Rok I. Nr. 2.

TYGODNIK FAMA

Cena egzemplarza **30 groszy**

Prenumer. miesięczna zł. 1.—

Warszawa, 21 listopada 1937 r.

Niedziela

11 Listopada

Dziś i 19 lat temu

W dniu 11-go Listopada dokonał się czyn zmartwychwstania Państwa Polskiego, rozpoczęła się praca rozszerzenia i utrwalenia bytu i granic odrodzonej Polski, ale równocześnie w tę noc z 10 na 11, czy też z brzaskiem tegoż 11-go listopada urodził się, a może raczej rodzić się dopiero począł, ten typ polityczny Polaka, który jest warunkiem naszej egzystencji i siły, to jest typ polskiego państwowca.

Szeroka polska opinia polityczna, czy też polskie myślenie narodowe w Odrodzonej Polsce nie zdało sobie może jeszcze nawet po dziś dzień— wystarczająco z tego sprawy, że dzień 11 listopada 1918 r. stał się dla każdego Polaka nietylko dniem zmiany przynależności państwowej, nietylko dniem wydobycia się z roli obcego najmity do wyżyn gospodarza w swym państwie, ale także dniem, który winien być momentem pełnej przebudowy naszych mózgów, zupełnej wymiany nakazów politycznych w stosunku do tego wszystkiego, co nami kierowało, co nas prowadziło w okresach przed tą datą. Nikt tak dobitnie nie rozumiał potrzeby odcięcia naszych nawyków myślenia politycznego z przed okresu powstania niepodległego państwa polskiego, jak właśnie Budowniczy tej Polski Marszałek Piłsudski. On, który działał i działać musiał na tle kierunków





i partyj społecznych podkreślał potem, że w Polsce „nie chciałem być nigdy człowiekiem ani polskiej prawicy, ani polskiej lewicy“ (IX. 23), stwierdzając wyraźnie, że datę 11 listojada 1918 uważa dla swego myślenia i ustosunkowania się politycznego za ten słup graniczny, od którego na tle zupełnie innej sytuacji narodu zupełnie inne nakazy i ustosunkowania polityczne musiały się zrodzić. Marszałek Józef Piłsudski nigdy niczego nie przekreślał co w swym życiu robił, ale z uderzeniem godziny narodzin Polski zajął pozycję polityczną „przyzwoitego państwowca“.

Służyliśmy do 11 listopada 1918 ideom i obowiązkom pracy i ofiarności dla osiągnięcia państwowej niepodległości. Od tej zaś zwrotnej daty w życiu każdego poszczególnego Polaka przypadł nam obowiązek, by stanąć pod sztandarem potęgi i obronności tego Państwa ponad wszystko. Jeśli się dzisiaj błąkają jeszcze ciągle po polskich myśleniach i debatach argumenty powoływania się na wskazania polityczne z przed daty powstania Państwa Polskiego, to jest to tylko dowodem z jednej strony nierozumienia naszej obecnej sytuacji narodowej albo częstokroć próby wykrętnego nieraz tłumaczenia, że przed opinią ze strony tych, którzy wobec rzeczywistości dziejowej i historii przegrali.

Koniecznym więc stało się, by w rocznicę tego zwrotnego dnia 11 listopada mówić nietylko z dumą i radością o tym, co zostało dokonane w zakresie czynu polskiego, lecz równocześnie podkreślać z całą siłą i jaskrawością jaskrawością to, co jeszcze w pełni dokonanym być musi w zakresie polskiej myśli. Tak zaś złożyły się już wewnętrzne dzieje Polski XX wieku, że tym samym niemalże ludziom, którym ongiś przypadła w dani dziejowej realizacja czynu polskiego, przypaść musi z konieczności obowiązek inicjatywy, by myśl państwowa zrealizowała się w duszach i umysłach polskich, w duszach, jako potrzeba serca, jako miłość potęgi tego państwa ponad wszystko, a w umysłach jako zrozumienie, że nakazy zadań państwowych muszą rozstrzygnąć o wszystkim, muszą dominować nad każdym problemem, nad każdym zapędem chwili i nastroju. *Zaczyn — Warszawa.*



Ostatni komunikat

* * *

Główna Kwatera Wojsk Francuskich wydała w dniu 11 listopada następujący komunikat:

W 52 miesiącu wojny bez precedensów w historii armia francuska przy pomocy swych sojuszników doprowadziła do pogromu wroga.

Nasze wojska, ożywione najczystszym duchem poświęcenia, dając nieprzerwanie przykład wspaniałego wytrwania i codziennego heroizmu, wypełniły zadanie, które im dała Ojczyzna.

To wstrzymując z nieposkromioną energią ataki wroga, to atakując same i wymuszając zwycięstwo, po czteromiesięcznej decydującej ofenzywie, złamały, pobiły i wyrzuciły z granic Francji potężną armię wroga, zmuszając ją do proszenia o pokój.

Ponieważ wszystkie warunki, wymagane do przerwania działań wojennych, zostały przez wroga przyjęte, zawieszenie broni nastąpi dziś rano o godzinie jedenastej.

* * *



BURMISTRZ NOWEGO JORKU O SOBIE



New York uczynił w tej chwili doświadczenie, które zasługuje, by o nim mówiono. Postawił sobie za cel uwolnienie administracji największej metropolii Stanów Zjedn. od tyranii politykierskiej.

Dzięki niemu każdy obywatel jest pewien, że pieniądze, które wpłaca za podatki są prawnie użyte. Pozwala wszystkim zyć spokojnie, jakie by nie były ich ideologie polityczne.

Metoda administracyjna, którą się posługują, jest naukowa, a nie polityczna. Zostali wybrani najlepsi na ważne stanowiska administracyjne, jakie by nie były ich myśli czy ich poglądy. Dewiza „The rigght man for the right place" (odpowiedni człowiek dla odpowiedniego stanowiska *przyp. Red.)* posłużyła nam za „slogan".

I tak złożono nam życzenia za zarządzenia bardzo proste, takie jak umieszczenie na czele policji prawdziwego oficera policji!

Odkąd jesteśmy przy władzy, dyrektor straży więziennej został wybrany między ludźmi, których kariera upłynęła w administracji więzień, a człowiek odpowiedzialny za higienę miejską jest osobistością, której kompetencje uznają wszyscy technicy i która była obarczona kilkakrotnie misjami w szpitalach zagranicznych.

Po raz pierwszy w historii New Yorku, zasługi lecz nie polityka przeważyły w nominacjach.

Wie się aż za dobrze, że oczywiste więzy istniały między policją a kryminalistami podczas poprzednich administracji.

Odkąd myśmy wzięli kierownictwo spraw, gangsterzy uważają atmosferę New Yorku niemożliwą do oddychania. Aresztowanie, procesy, wyroki wykazały im bez miłosierdzia, że wpływy polityczne ofiar ich nie chronią i, że interesem ich jest wykonywanie swego przemysłu gdzieindziej.

Charakterystycznym przykładem jest przykład maszyny do groszaków. Wogóle były one eksploatowane przez kryminalistów, pewnych swej bezkarności, dzięki ich stosunkom politycznym. Ścigaliśmy ich bez pardonu. Znaleźliśmy setki tych maszyn, których policsetki tych maszyn, o których policja twierdziła, że zostały skonfiskowane, a które odnaleźliśmy nietknięte.

Podczas lata 1934 — 35 skonfiskowano 5.000 maszyn do groszaków i pod moją osobistą kontrolą wrzucono do morza.

Nasza administracja objęła władzę na początku r. 1934. Układ finansowy hipotekował dochody miasta na lat cztery, a w budżecie figurował deficyt przynajmniej 30 milionów dolarów. Kredyt New Yorku był skomplikowany. Bony skarbowe stały o 24% poniżej parytetu.

W kilka miesięcy nasz kredyt był odbudowany, budżet zrównoważony. Wzamian bony Miasta stają o wiele wyżej parytetu i znajdujemy pożyczki na minimalne procenty.

Jednym z naszych sukcesów był „Departament Zakupów". Istniało 136 centrów zakupu dla różnych służb miasta, wszystkie były autonomiczne i rozporządzały globalnym budżetem rocznym 50-ciu milionów dolarów. Trzeba było przegrupować te służby, źródła różnych nadużyć. Wypadło przedewszystkiem złamać straszliwy opór.

Teraz istnieje system kontroli centralnej, która czuwa nad wszystkimi ważnymi rynkami miasta — zdobyliśmy w ten sposób i to jest tylko przykład setki tysięcy dolarów na benzynie używanej przez wozy miejskie. Administracja składów kosztuje nas o połowę taniej.

Ale chcieliśmy pójść dalej jeszcze. Dać maximum konfortu uczciwym obywatelom a przedewszystkim dać ofiarę dzieciom.

Stworzyliśmy 253 skwery dla dzieci, 10 basenów, 3 ogrody zoologiczne i 10 wielkich parków. Miasto jest czystsze: kazaliśmy zwalić tysiące ruder i zbudowali na ich miejscu 5.000 mieszkań komfortowych.

Oczywiście, jesteśmy daleko od zrealizowanie idealnego miasta, zresztą ono zapewnie nigdy nie powstanie na świecie, ale podjęliśmy szczery wysiłek i uczciwy, a który nasi współobywatele ocenili. Zdobyliśmy sympatię wszystkich, nawet naszych przeciwników politycznych i mamy prawo być dumni z otrzymanych rezultatów. Czerpiemy z zufania New Yorkczyków siłę kontynuowania tego wielkiego zadania.

F. H. La Guardia.

Parlamentarjusze niemieccy przybywają...

WSPOMNIENIA OFICERA FRANCUSKIEGO

Temu lat dziewiętnaście.

Widzę się 8 listopada 1918 r. wpakowanego w moją niebieską kapotę, głowa wsadzona w hełm, ubłoconego po kolana. Rzemień mojej podwójnej manierki ciąży przyjemnie na moim ramieniu. Dwa litry wina. I światła zapalające się tam w wiosce koło Trêlon. Życie jest piękne.

Jesteśmy zdziwieni ciszą i światłem na tej łączce mokrej od mgły i szarego deszczu.

Armaty umilkły. Wielka cisza zstępuje wraz z nocą.

Podczas tych ostatnich dni walka była wznowiona. Z tamtej strony gwardja cesarska przyszła zmienić zmęczone oddziały. Nie posądzano tych wojskowych z tyłów o taką doskonałość artyleryjską. Mieli polecone ochranianie odwrotu. I więcej jeszcze — wzięcie w karby rewolty.

Nie widzieliśmy nic ponadto, cośmy widzieli i słyszeli. Ale co za feeria! Zezwala się nam na zapalenie ogni. Informuje się nas: — Kilkogodzinny rozejm został zawarty. Po to by przepuścić parlamentariuszów przeciwnika.

Nigdy nie zrozumiecie piękności płomienia świeci, drżącego za szybą. Oto pierwsza wzruszająca oznaka pokoju.

Dziewiąty listopad...

Na drodze do Trêlon 401 pułk jest w spoczynku — „w prawo zwrot" za bronią ustawioną w kozły.

Nagle — jakaś defilada — zdawałoby się urządzona z powodu jakiegoś święta. Jadą kłusem oficerowie Sztabu Generalnego. Jeden, dwa, trzy — dziesięć samolotów defiluje — pełnych oficerów niemieckich w galowych mundurach, w odświętnych barwach, w dworskich złoceniach. Niespodziany, a wspaniały pochód ginie za zakrętem drogi.

Parlamentariusze niemieccy przejechali. To są ci, którzy przybywają dla pierwszych negocjacyj pokojowych. Inni, ci, którzy o nich zadecydują, którzy przyniosą odpowiedź ostateczną, historyczną — tych ujrzymy raz jeszcze — i z bliska!

My zaś w tej chwili nie wiemy nic jeszcze o procedurach Państw, o rozmówkach dyplomatycznych. Jesteśmy szpicą armii, pierwsi oglądający kraj oswobodzony, ostatni w wiadomościach z Francji.

Jesteśmy przed Historią, na brzegu rowu, z kęsem chleba pod nożem, ćwiartką wina w garści i prostymi duszami.

Pułkownik Bornêque powiedział swym poczciwym głosem, usiłującym zrzędzić by postawić sprawę w kropce:

— Na co on czeka ten...? żeby się rozwinąć w linię bojową?

Prawda. Już się nie myślało o tym. Przyzwyczajenie czteroletnie jednakże. Ale także co przerażające fenomeny: świece zapalone i Niemcy zwyciężone!...

Na trzeci dzień 10 listopada...

Kapitan Duboille powiedział mi:

— Poruczniku, proszę rozstawić dwie sekcje wzdłuż nasypu. Umieścicie warty na szosie.

Nie powiedział nic więcej. Nie wie nic ponadto. Ja wiem mniej jeszcze od niego.

Szemrze strumyk. Niebo wyiskrzone. Przyjemny suchy mrozik uwidacznia gwiazdki zapalonych papierosów.

— A oto wspomnienie, które pozostanie w pamięci na całe życie, i które nie jest początkowo niczym więcej ponad maleńkie zdarzenie trwające sekundę. Ale nosi w sobie wieczność.

Było to w Saint Rémy przed Chimay podczas nocy z 10 na 11 listopada 1918 r.

...Naprzód światło reflektora oświetliło drogę. Wielka biała chorągiew zatrzepotała przed nami. Jacyś ludzie zeszli z wozu. Był jeden osobnik po cywilnemu. Oficer niemiecki powiedział po francusku:

— Jesteśmy parlamentariuszami —

Przybywali z Niemiec. Auto, które ich przywiozło — limuzina — było unurzane w błocie.

Tym razem przybywali, by podpisać.

Inni ich przyjęli.

Tak, po nas. Prowadzeni przez jeźdźców ze Sztabu Generalnego, którzy po nich przybyli aż do nas. Mój Boże! nie mieliśmy w tym wypadku z czego się pysznić. Ale jesteśmy pierwszymi, którzy ich ujrzeli i przyjęli na ziemi francuskiej. Trzebaż dokładnie wyjawiać prawdę Historii.

Porucznik wstał, zbliżył się. Pokazano mu papiery przy świetle latarni. Inni w ciekawych grupkach otaczali małe kółko mundurów, gdzie denerwował się jakiś pan w ciemnym płaszczu i szaliku. Jeden z żołnierzy popchnął mnie łokciem:

— Erzberger...

Słyszę go jak mówi:

— Proszę pana, panie oficerze o skrócenie formalności. Czekają na nas. Spieszymy się bardzo...

I tak ten mężczyzna w czerni, o metr od nas, wie jakie są przyszłe losy świata. Jest tu. Mówię do niego. Nasze głosy wołają do niego:

— Czy to pokój? Czy przynosicie nam pokój?

Pokój? Czy wojna?

I pierwsi we Francji wyrywamy mu jego straszliwą tajemnicę.

Mężczyzna drżący z pośpiechu, nieco zirytowany, bardzo grzeczny, mówi:

— Proszę panów, bardzo proszę...

Oficerowie Sztabu Generalnego przybywają. Formalności rozpoznawcze. Parlamentariusze wsiadają do auta. „Cywil" postawił nogę na stopniu. Słyszę jeszcze głosy pytające:

— Pokój?

— Tak... tak... tak.

Trzy razy — głosem stłumionym.

P o k ó j !

Wielka nowina, która miała być rzucona uroczyście przez narodowy grzmot dzwonów i miedzi — było to owe „tak... tak... tak wyszeptane przez śpieszącego się pana w czarnym płaszczu.

Iostateczna odpowiedź, porządkująca świat nim padnie do stóp zwycięskiego marszałka w tryumfalnym wagonie w Rothondes podana jest kilku nieznanym żołnierzom na brzegu strumyka, nocą zimową. *Maurycy Coriem. Marianne — Paryż.*

Echa Wielkiej Wojny

JAK POWSTAŁY MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH OPOWIEŚCI.

Redakcja telegrafowała do mnie, żebym przysłał artykuł o okrucieństwach. Lecz w owym czasie nie było żadnych okrucieństw. Wówczas zatelegrafowano, żebym napisał coś o uchodźcach. Więc rzekłem do siebie: to ślicznie, nie potrzebuję nawet nigdzie wyjeżdżać. Jest niedaleko Brukselli mała mieścina, dokąd czasami wyjeżdżałem na obiad — bardzo dobry zresztą.

Słyszałem, że tam Hunowie już byli. Musiały ta mbyć tak samo i dzieci. No i napisałem rwącą serca historyjkę o dziecku z Combeel Loo, które wyrwano z rąk Hunów w świetle płonących domostw.

Następnego dnia telegrafowano do mnie, żebym im natychmiast przysłał dziecko, gdyż redakcja otrzymała około 5.000 listów z pragnieniem zaadoptowania dziecka. Nawet królowa Aleksandra zatelegrafowała słowa sympatii i przysłała jakieś ubranka. No ale przecież nie mogłem oddepeszować, że dziecka nigdy nie było. Więc ułożyłem się z doktorem, który opiekował się uchodźcami, że dziecko zmarło na zakaźną chorobę i nie można mu było nawet wyprawić publicznego pogrzebu.

Z pamiętnika angielskiego korespondenta wojennego.

MISS CAVELL.

12 października 1915 r. znajdująca się w niewoli niemieckiej sanitariuszka angielska, Miss Cavell, została skazana na rozstrzelanie za dopomaganie jeńcom angielskim do ucieczki.

Ostatnie jej słowa przed śmiercią były: Patriotyzm to nie dosyć. Muszę nie czuć nienawiści ani goryczy do nikogo.

7 MAJA 1915 ROKU ZATOPIONA ZOSTAŁA „LUZITANIA" A Z NIĄ 1198 MĘŻCZYZN, KOBIET I DZIECI.

...Wszyscy rzucili się do łodzi, zanim jeszcze były gotowe. Oficer okrętowy czynił słabe starania przeszkodzenia im, lecz właściwie nie było żadnych starań w kierunku utrzymania porządku i dyscypliny. Gdyśmy czekali, zwróciłem się do pewnej znajomej Amerykanki... „Sądziłem zawsze, że katastrofa okrętowa jest sprawą dobrze zorganizowaną". — „Ja też tak myślałam" — rzekła, — „lecz nauczyłam się piekielnie wiele w ostatnich pięciu minutach".

Wiechrabina Rhonda. Z książki: To był mój świat.

PIERWSZY WYSTĘP KEMALA PASZY.

(Było to w rok po rozpoczęciu wojny).

O godzinie trzeciej rano Mustafa Kemal wyszedł z okopów i poszedł naprzód. Anglicy poczęli strzelać. Kula zdruzgotała mu zegarek, lecz zostawiła go nietkniętym... Przez chwilę Mustafa Kemal stał sam, dominujący nad wszystkimi wódz. Wtym podniósł rękę i poszedł naprzód. Za nim z dzikim okrzykiem wysypała się turecka piechota i uderzyła na dwa angielskie bataliony. North Lankashire zostali zgnieceni; Wiltshireczyków wybito bagnetami do nogi...

H. C. Armstrong.

„CYWILIZACJA" W NOWYM WYDANIU

Japońskie ministerjum wojny ogłosiło niedawno triumfalnie, że w okresie od lipca do października br. Chińczycy stracili ok. miliona ludzi w rannych i zabitych.

Te „chwalebne" cyfry japońskiego ministerjum wojny, stanowiące krwawy plon najazdu na cudzy kraj i cudze mienie, są — niewątpliwie — przesadzone. Ale nawet gdyby zredukować je o połowę, powiedzmy do pięciuset tysięcy, to i tak świadczą one przekonywająco o wielkości dzieła faszystowskiej „cywilizacji". By ocenić w pełni imponujący sukces japońskich „cywilizatorów", trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że w liczbie pół miliona ofiar zbójeckiego najazdu lwią część stanowi l u d n o ś ć c y w i l n a, mordowana tysiącami przez japońskich lotników w nieufortyfikowanych miastach i miasteczkach.

Nawet niemrawa i nieruchliwa Liga Narodów potępiła w specjalnej rezolucji te akty niezwykłego bestialstwa, oświadczając, że „n i e m a u s p r a w i e d l i w i e n i a dla tego rodzaju czynów, które wzbudziły w całym świecie uczucia odrazy i oburzenia".

Jnnego wszakże zdania jest faszystowski rząd japoński, opanowany przez kliki wojskowe. Oto — według komunikatu tokijskiego ministerjum spraw zagranicznych — „postępowanie Japonii w stosunku do Chin jest jedynie samoobroną (!?), do której Japonia została zmuszona przez prowokację (!?) Chińczyków"... To jest cytat dosłowny z (depeszy PAT.), wskazujący, jak niesłychanie daleko można zajść w bezczelności, cyniźmie i fałszowaniu prawdy!...

Dziennik Ludowy"

A TYMCZASEM...

Mapka Szanghaju.

Szanghaj zdobyty. Armia japońska zajęła Nantao i posunęła się o 15 klm. poza przedmieścia Szanghaju. Sytuacja koncesji międzynarodowej staje się co raz bardziej krytyczna, gdyż japończycy zagrozili, że w razie potrzeby użyją siły, aby wejść na teren koncesji.

BERLIN CHCIAŁ ZAPŁATY.

W lipcu dziwiono się, rezerwie jaką prasa niemiecka okazywała względem Japonii w sprawie chińskiej. Ale nic w tym nie ma dziwnego, bo Wolhelnistrasse posłała swym przedstawicielom w Nankinie instrukcje w kierunku zwiększenia kurtuazji względem rządu chińskiego.

Współpracownik dr. Schachta, znajdując się w Paryżu, zwierzył się przyjacielowi francuskiemu:

Ta wojna w Chinach, może rozwiązać nam problem kolonialny. Jest tam miejsce dla nas...

Marszałek Czang—Kai Czek nie wykazał wrogości w stosunku do kombinacji, pozwalającej Niemcom posiadanie w Chinach strefy wpływów ekonomicznych. To dlatego wysłał w dniach ostatnich jednego ze swych współpracowników do Berlina. Formułą braną pod uwagę byłoby zapłacenie za mediację Rzeszy w Tokio.

Ale reakcja japońska była natychmiastowa:

— Mediacja Hitlera? Nie do wyobrażenia...

Candide — Paryż

CHAUTEMPS! — A propos Delbos, ten wagon zawieszenia broni postaraj się popchnąć aż do Szanghaju via Bruksella, a potym odprowadź go jaknajprędzej do Madrytu, przejeżdżając przez Londyn.

(Marianne. Paryż).

Fikcja dyplomatyczna.

Jest wojna w Europie, w Azji, ale cicho-sza! nie trzeba o tym mówić... Poco pesymiści skarżą się? Mamy od r. 1914 wyraźny postęp: uprawia się jeszcze wojny, ale nie mówi się o tym.

Może to i lepiej zresztą, bo się tyle mówi, a dopóki się rozmawia, można słusznie chować nadzieję, że pewnego poranku zapanuje zgoda. Pozatym nie trzeba zapominać, o świętej zasadzie dyplomacji nowożytnej: rozmawiać bez ustanku, ale poto, by nic nie powiedzieć. Bo, nieprawda, ponieważ to napewno wojna ze swymi zabitymi, swymi zniszczeniami jest kłopotem wszystkich, a że lękają się nazwać ją po imieniu, więc przeto wyjście jest

Lecz rozróżniajmy fikcje rzeczywistości, mowy wygłaszane publicznie i prywatnie rozmowy między dyplomatami, a mężami stanu.

W Londynie od roku przeszło funkcjonuje lub nie funkcjonuje maszyna raczej do tracenia czasu niż do wygrywania go. Celem jej: niedopuszczanie interwencji zagranicznej, powstrzymanie rzezi, pozwalając Hiszpanom szybkie uregulowanie warunków między sobą. Oto dla fikcji.

Fikcja ta przybiera podczas posiedzeń komitetu różnorodne aspekty, zależnie od tego jak za kulisami zapada ewolucja rzeczywistości. Rozmawia się wciąż, ale ton się zmienia. W tym gadaniu jeszcze się nie doszło do zredagowania tekstu układu, który jak mówiono, był gotów dwa tygodnie temu... Grandi, ambasador króla Włoch i cesarza Abisynii porównywa Majskiego ambasadora Sowietów do młodej dziewczyny, która pobłądziwszy stara się wytłumaczyć z pcsiadania nieprawego dziecka, mówiąc: „jest takie maleńkie, takie maleńkie..." Wzamian Majski odpowiedział, że Grandi podobny jest do tych uwodzicieli, którzy próbują wykręcić się z niewygodnego ojcowstwa, pod pretekstem, że dziecko za duże... Choć domyśliści się o interwencję i o sławnych „ochotników". Fikcje dyplomatyczne.

W Brukseli od tygodnia ci sami aktorzy spotykają się wokół innego stołu o zielonym suknie. Brakuje flegmatycznego von Ribbetropa lecz jest p. Norman Davis, reprezyntujący Stany Zjednoczone. Chodzi tu także o niedopuszczenie jednej wojny, wojny spowodowanej w Chinach przez agresję japońską. Ale chodzi przedewszystkiem o nie wypowiadanie wojny, „sankcje", koszmaru dyplomatów od czasu podboju Abisynii. Nie może być również mowa o mediacji, ponieważ oskarżony z góry i z uprzejmością wyrafinowaną zakwestionował kompetencję trybunału. Więc hasłem dnia jest: nic nie robić i romawiać dla utrzymania kontaktu... Z tego to powodu każdy z dziewiętnastu delegatów wygłasza długą mowę.

Vu et Lu —Paryż.

Konferencja Brukselska.

Prace konferencji posuwają się zwolna. Z jednej strony jest pewien opór Włoch z racji polityki prowadzonej przez Rzym i Berlin wspólnie z Tokio; z drugiej wahanie delegacji amerykańskiej ze względu na charakter opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych. Delegacje Anglii i Francji wydające się być bardziej dysponowane do stanowczości wobec odmowy eJponii przyjęcia mediacji na podstawie traktatu dziewięciu mocarstw i z racji jej interpretacji danego traktatu.

Rezolucja jest wyrokiem moralnym i odrzuceniem tezy Tokio, według której chodzi o incydenty lokalne, niepodlegające kompetencji mocarstw sygnatariuszy traktatu z 1922 r. Postanawia, że mocarstwa nie zgodzą się na załatwienie chino-japońskie, którego by Chiny nie przyjęły.

Co się tyczy praktycznych zarządzeń, będą one powzięte na marginesie Konferencji podczas rozmów między wielkimi mocarstwami i, ewentualnie, Ligą Narodów. Delegat chiński zwrócił się z prośbą o wstrzymanie kredytów dla Japonii oraz zaopatrywania jej w surowce a także, by przyznano jego krajowi pomoc finansową i ekonomiczną przewidzianą na rzecz Państwa, które padło ofiarą agresji. Pewnym jest, że kwestie te będą dyskutowane. Pierwsze powzięte zarządzenie polegałoby na odjęciu kredytów Japonii, następnie na wzbronieniu wywozu niektórych surowców do cesarstwa mikada. Później rozpatrzyłoby się wydzielanie kredytów i zaopatrzenia wojennego Chinom. Lecz rządy demokratyczne nie doszły jeszcze do tego stadium. Niektórzy spodziewają się jeszcze pewnej zmiany w stosunku do Japonii ze względu na jej sukcesy wojenne. Ważnym jest skądinąd uprzedzenie pewnych interwencji zagranicznych, które by się przejawiły w jakiejś myśli wysuniętej pod zasłoną mediacji.

Konferencja przyjmie oficjalnie w poniedziałek rezolucję wypracowaną w sobotę wieczór, następnie odbędzie nowe posiedzenie w sobotę 20 b. m.

W tej to chwili będą musiały zapaść decyzje i, że wypadnie przejść ze stadium deklaracji do stadium powzięcia postanowień praktycznych, założywszy, że mediacja została odrzucona przez jedną ze stron.

W przerwie między obu posiedzeniami, delegacje będą miały sposobność poradzenia się swych rządów. Mowa prezydenta Roosevelta na Kongresie sprecyzuje stanowisko Stanów Zjednoczonych i delegacje będą mogły naradzić się wspólnie co do zarządzeń, które będą mogły być wydane w sprawie zastosowania pokoju na Dalekim Wschodzie.

Temps — Paryż.

Nieudana konferencja

Konferencja brukselska, zwołana w celu„spacyfikowania Pacyfiku", weszła już w stadium, które by można nazwać „stadium ślepego zaułka".

Powtórna i definitywna odmowa Japonii, która nie chce absolutnie wziąć udziału w konferencji postawiły wszelkie jej usiłowania poza nawiasem praktyczności.

Oto tekst odpowiedzi Japonii:

Rząd japoński potwierdza odbiór noty, która została przesłana mu pod datą 7 listopada w imieniu konferencji. Jest on szczęśliwy skonstatować, że opinia wyrażona w tym dokumencie przez mocarstwa, biorące udział w konferencji. jest rezultatem głębokiego namysłu. Jednakże żałuje, że ta opinia nie jest tego rodzaju, aby mogła pozwolić na zmianę poglądów, wyszczególnionych w odpowiedzi i w deklaracji z 27 października. Mocarstwa uczestniczące w konferencji oświadczają się z gotowością wyznaczenia swego reprezentanta ażeby przeprowadzić w myśl wskazań traktatu do wymiany zdań z przedstawicielem rządu cesarskiego.

Rząd japoński jednak nie może odstąpić od swego punktu widzenia: widząc się zmuszonym do zastosowania w celach obronnych obecnej akcji, uważa że akcja ta znajduje się poza nawiasem postanowień traktatu.

Z drugiej strony rząd japoński nie mógłby wziąć udziału w zebraniu, opierającym się na postanowieniach traktatu, gdy jest postanowiony w stan oskarżenia o pogwałcenie tegoż traktatu.

Sprawa obecna wynikła ze specyficznych warunków Dalekiego Wschodu. Najbardziej słusznym sposobem dojścia do rozwiązania obecnej sytuacji są bezpośrednie rokowania obu zainteresowanych partii.

Rząd japoński jest przekonany, że interwencja organizmu zbiorowego, jakim jest konferencja, podniosłaby tylko opinię publiczną obu krajów i uczyniłaby zadawalające wszystkch rozwiązanie jeszcze trudnieszym.

Rząd cesarski byłby natomiast bardzo szczęśliwy, gdyby mocarstwa po zapoznanu się z wyszczególnionymi tutaj poglądami, mogły się przyczynić do stabilizacji w Azji Wschodniej, zgodnie z realną sytuacją. Mocarstwa Uczestniczące oświadczają, że wszystkie państwa, które posiadają interesy na Dalekim Wschodzie są dotknięte krokami wojennymi i że cały świat jest zajęty reperkusjami konfliktu na członków rodziny narodów. Rząd japoński dodaje jeszcze, że stara się wzsystkimi środkami zapewnić poszanowanie praw i interesów obcych mocarstw w Chinach i że przywiązuje jak największą wagę do zaprowadzenia trwałego pokoju przez uregulowanie w sposób zadawalający obecnej sprawy.

Tymczasem Chiny nie bardzo się godzą na rozmowę w „cztery oczy" Wellinkton Koo, delegat Chin na konferencję tak powiedział, zapoznawszy się z treścą noty japońskiej:

Teraz, gdy drzwi porozumienia i mediacji zostały gwałtownie zatrzaśnięte przed waszymi twarzami przez odpowiedzi japońskie, czyż nie zdecydujecie się na wstrzymanie dostaw broni i kredytów dla Japonii a nie pomożecie Chinom? To jest według naszego rozumenia skromna miara, w jakiej możecie wypełnić wasze obowiązania zatrzymania agresji japońskiej i nakazać poszanowanie traktatu. To jest środek do przerwania wojny a nie usuwanie się i wsperanie finansowo i gospodarczo napastnika.

Ustalenie i obrona pokoju na Dalekim Wschodzie wymagają konkretnej działalności o charakterze moralnym, materialnym i ekonomicznym ze strony mocarstw biorących udział w konferencji. Podobna akcja musi być podjęta szybko, gdyż jeżeli będzie zbyt długo odkładana, gwałt i nieporządek, które obecnie objęły Daleki Wschód, dojdą wkrótce do takich rozmiarów, że będzie niemożliwością opanować ich bez wystawienia się na niebezpieczeństwo wywołania nowej wojny światowej.

(według Temps. Paryż).

Welligtoon Koo, delegat Chin na konferencję brukselską.

A. Eden i Norman Davis — główni menerzy konferencji.

Pisma już obecnie określają konferencję brukselską jako nieudaną a Partinax w Echo de Paris nazywa ją wprost szkodliwą i pisze:

Pocóż ta cała konferencja brukselska, która od dziesięciu dni trawi czas na śmiesznych dyskusjach?

Przesłała ona w dniu 6 listopada Japonii grzeczne zaproszenie, które zostało odrzucone i o którym nie można rzec, żeby dawniejsze debaty w Genewie przygotowały jego sukces.

Co więc teraz zrobi konferencja? Jedni przypuszczają, że zredaguje nowe zaproszenie bardziej stanowcze w tonie. Czyż p. Norman Davis, który popycha naprzód pp. Delbosa i Edena, który mómi o potępieniu moralnym it.d. it.d., nie widzi, że dni konferencji rozbrojeniowej już przeminęły, i że odtąd słowa nie mają już żadnego znaczenia i jedynie czyny są ważne? P. Davis znalazł złym, podobno, że rząd francuski, troszcząc się przede wszystkim o bezpieczeństwo Indochin, zabronił tranzytu broni drogą żelazną Junuanu. Chcemy wierzyć, że p. Delbos przemówi mu do rozumu.

Nie należy inaczej traktować spraw Dalekiego Wschodu niż jako części większej całości i strzec się wszelkiego stanowiska, które nie mogłoby być poparte przez siłę. Jak dotąd dyskursy w Genewie i Bruksseli przyspieszyły tylko przedsięwzięcia państw totalitarnych.

Cóżby rzekł dzisiaj Wilson, gdyby ożył...

ORĘDZIE WILSONA.

8 stycznia 1918 r. Prezydent Wilson ogłasza swe historyczne czternaście punktów. Rządа on:

Organizacja wszystkich narodów musi się utworzyć na zasadzie specjalnego paktu w celu dawania stałej gwarancji politycznej niepodległości i terytorialnej integralności wielkim i małym państwom zarówno.

Wojna na wyspie Haiti



Cały świat jest tak pochłonięty potężnym konfliktem chińsko-japońskim i bratobójczą wojną w Hiszpanii, że zaledwie zauważył rozpoczęcie wojny między dwiema malutkimi republikami: Haiti i San Domingo, znajdującymi się na wyspie San Domingo. Wyspa ta znana jest Polakom, gdyż na niej walczyli legioniści pod wodzą generała Jabłonowskiego przeciw murzynom.

Posłuchajmy jak o tym mówią pisma angielskie.

IMMIGRANCI Z HAITI ZAATAKOWANI.

Chociaż incydenty na granicy San Domingo i Haiti były bardzo częste ostatnimi laty i zwracały małą uwagę, to jednak raporty o masakrach na wielką skalę Haitiańczyków, jakie się zdarzyły w ostatnim miesiącu, wywołały w Waszyngtonie duże oburzenie.

Mr. Georges Leger, minister spraw zagranicznych i finansów republiki Haiti, bawiący obecnie w Nowym Jorku, potwierdził te raporty, chociaż okoliczności, które wywołały te masakry, nie zostały jeszcze całkowicie ustalone. Przypuszczają, że około 1000 Haitian, którzy usiłowali bądź przekroczyć granicę San Domingo, bądź się już w niej osiedlili, zostali w ciągu ostatnich pięciu tygodni zabici. Mówią też, że liczba zabitych wynosi 3.000.

Według najlepszych informacji kryzys obecny rozpoczął się na początku ubiegłego miesiąca, kiedy gwardziści dominikańscy rozpoczęli kampanię przeciw Haitiańczykom w Dajabon, w północno-zachodniej częśsi republiki. Jeden z raportów opowiada, że 300 Haitian zostało przyprowadzonych do portu Monte Christi; sprowadzono ich na nabrzeże, mówiąc, że tam oczekuje na nich okręt.

Tom rzucili się na nich żołnierze, uzbrojeni w pałki i machety (noże do cięcia gęstej roślinności dżungli. *Przyp. red.).* Mężczyźni, kobiety, dzieci byli mordowani i wrzuceni do morza. Donoszą także, iż wielu Haitian zostało zabranych do fortecy i tam zamordowanych. Podobne masakry miały miejsce wzdłuż całej granicy. Gdy pierwsze wiadomości o zamieszkach dotarły do Port au Prince, Mr. Sentio Vincent, prezydent Haiti zaprotestował u rządu republiki San Domingo i prezydent Trujillo, jak donoszą, kazał zaprzestać ataków na Haitian.

Emigracja z Haiti, która leży u źródła obecnych zamieszek, jest spowodowana gęstością ludności Haiti, który to kraj jest znacznie większy od San Domingo. Już przed laty wielu Haitian przekraczało granicę sąsiedniej republiki, cfiarując swe usługi na farmach po bardzo niskich cenach w porównaniu z cenami robocizny w San Domingo.

Times. Londyn

DYKTATOR WYSPY CHCE ZOSTAĆ JEJ WŁADCĄ.

Hawana. Kuba.

Sensacyjną wiadomość opowiedział mi dziś pewien Amerykanin, który przybył z sąsiedniej wyspy, Porto Rico.

Dyktator dominikański Trujillo żywi ambicję podbicia całej wyspy. Władze republiki Haiti doniosły, że tysiące Haitian, mieszkających na terytorium San Domingo od wielu lat, zostały w miastach pogranicznych zmasakrowane. W kawiarniach miasta Trujillo, nazwanego tak od nazwiska prezydenta, opowiada się, że Trujillo jest „mężem opatrznościowym" i że powinien zostać on imperatorem całej wyspy...



Dyktator Sando Mingo Trujillo

Dyktatorska cenzura Trujilla rozciąga się nawet na kawiarnie w których nie śmią szeptać nic innego jak tylko pochwały dla prezydenta.

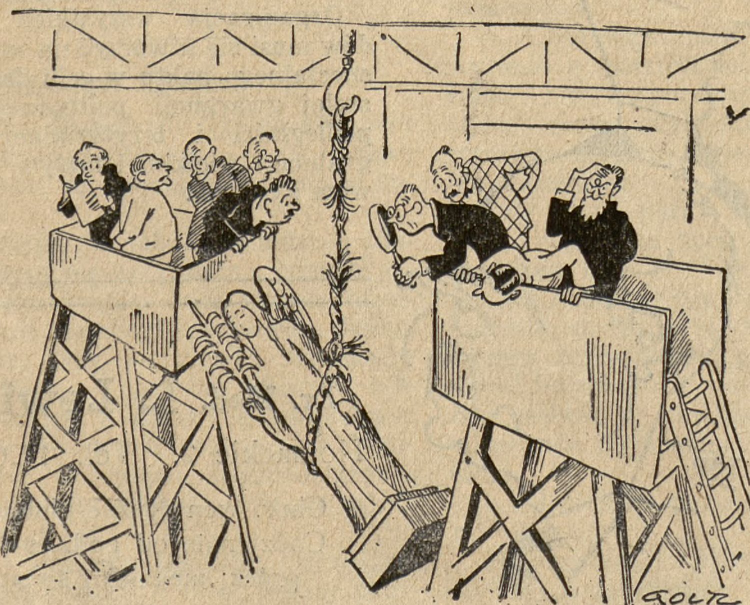
Teraz tam szepce się, że Trujillo ma wreszcie 20.000 żołnierzy gotowych do wojny, gdy tymczasem Haitianie, choć liczniejsi, nie mają ani wojska ani broni.

Lecz zarazem panuje obawa represji za nadgraniczne masakry.

Rząd Haiti ze swej strony ogłasza, że tylko szybkie i poważne inwestygacje celem ustalenia przyczyn masakr oraz zgoda San Domingo na reparacje będą w stanie uspokoić opinię publiczną.

Dotychczas Dominikanie twierdzili, że represje z ich strony zostały spowodowane napadami bezrobotnych Haitian, którzy przekraczali granicę San Domingo w poszukiwaniu żywności.

Daily Herald. London.



Czy uda się uratować anioła Pokoju?

Przewrót w Brazylji

Nagła zmiana ustroju w Brazylii odbiła się głośnym echem w stolicach wielkich mocarstw. Z Waszyngtonu, gdzie zaznaczyło się szczególnie żywe zaniepokojenie, nadeszły głosy wyrażające opinię, że może nie jest to jeszcze „wkroczenie faszyzmu na ląd amerykański" a tylko „wprowadzenie dyktatury według znanych wzorów południowo - amerykańskich". Natomiast w Paryży i w Londynie przewrót brazylijski określono odrazu jako „ustanowienie ustroju faszystowskiego". Prasa angielska wyraziła przypuszczenie, istnienia pewnego związku między wydarzeniami w Brazylii a „manewrami ideologicznymi pewnych mocarstw europejskich i azjatyckich". Londyński „Daily Telegraph" przypomniał artykuł ogłoszony w niedzielę przez wybitnego włoskiego publicystę Gaydę, który wskazywał na Brazylię jako na państwo „dojrzałe do udziału we froncie antykomunistycznym". Dzienniki włoskie i niemieckie powitały z radością brazylijską „rewolucję narodową", zaznaczając, że nie należy jej uważać za niespodziankę.

Istotnie Brazylia już od kilku lat zmagała się z groźnym niebezpieczeństwem komunistycznym. Prądy i wpływy faszystowskie w Brazylii zaznaczyły się dopiero w ostatnich czasach jako wyraz reakcji przeciw próbom rewolucyjnym, dokonywanym pod dyktandem Kominternu. Do r. 1934 głównym zagadnieniem życia politycznego Brazylii była walka o zespolenie olbrzymiego kraju. Jeszcze przed dziesięciu laty federacja brazylijska stanowiła luźny konglomerat państw faktycznie samodzielnych. Każdy stan posiadał własnego prezydenta, własną siłę zbrojną, policję, administrację, sądownictwo. Organy centralne mogły interweniować w sprawach poszczególnych stanów tylko na żądanie władz lokalnych.

Dopiero rewolucja 1930 r. zmieniła ten stn rzeczy. Wówczas objął władzę w Rio de Janeiro obecny szef państwa dr. Getulio Vargas jako tymczasowy prezydent Związku. W r. 1932 zwołano Zgromadzenie Narodowe, które po dwóch latach pracy opracowało nową konstytucję. Opierała się ona na podstawach parlamentarno - demokratycznych. Wprowadzała powszechne tajne głosowanie wszystkich mężczyzn i kobiet od 21 roku życia. Wzmacniała władze centralną, pozostawiając poszczególnym stanom pewien ściśle ustalony zakres kompetencji autonomicznych. Konstytucja ta wprowadzona została w życie dnia 16 lipca 1934 roku. Nazajutrz dr. Getulio Vargas wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe „pierwszym prezydentem drugiej republiki brazylijskiej".

Funkcjonowanie nowego ustroju zakłócił wkrótce ruch wywrotowy, wzniecony przez organizację p. n. „Alianca Nacional Libertadora". Dopiero później stwierdzono, że kierownictwo tej organizacji spoczywało w rękach komunistów. „Alianca" posługiwała się hasłami anty - imperialistycznymi, zarzucając zarazem prezydentowi Vargasowi, że jest ukrytym wrogiem demokracji. Na początku 1935 r. władze centralne zarządziły rozwiązanie „Aliancy". Uprawiała ona jednak nadal działalność podziemną.

W listopadzie 1935 r. wybuchła w Brazylii jawna rewolucja komunistyczna. Opanowała na krótki czas stany północne. Załamanie się rewolucji w Rio de Janeiro, umożliwiło szybkie stłumienie jej w całym kraju. Niebawem zdemaskowano organizatorów przewrotu. Nici prowadziły do poselstwa sowieckiego w Montevideo. Znalazł tam schronienie niejaki Carlos Luis Prestes, postać awanturnicza, były oficer armii brazylijskiej, wydalony z wojska i z kraju po rozmaitych przygodach kondotierskich.

Pretes odbył kurs przeszkolenia w Moskwie, następnie pod fałszywym nazwiskiem przez kilka lat pełnił funkcję urzędnika w sowieckim przedstawicielstiwe hadlowym w Urugwaju. Stamtąd kierował akcją skoncentrowaną wokół „Alianca National Libertadora" i przygotowaniami do brazylijskiej rewolucji listopadowej. Przy okazji tej stwierdzono, że przedstawicielstwa sowieckie w stolicy Urugwaju pośredniczyły w dostarczaniu wielkich sum pieniężnych rewolucjonistom brazyliskim.

Następstwem tych ujawnień było wręczenie paszportów przez rząd urugwajski posłowi sowieckiemu Minkinowi i zerwanie stosunków dyplomatycznych między Urugwajem a Z. S. R. R. Motywując swoją decyzję, Urugwaj wskazywał na faktyczną tożsamość rządu sowieckiego i kierownictwa Kominternu. Jednocześnie rząd urugwajski stwierdził, że plany przygotowane w Moskwie przewidywały kolejne rozpętanie przewrotów komunistycznych we wszystkich państwach południowo-amerykańskich, przy czym po Brazylii miała przyjść kolej na Urugwaj w marcu 1936 roku. W obliczu tego niebezpieczeństwa trzy republiki południowo-amerykańskie, mianowicie Brazylia, Urugwaj i Argentyna, już pod koniec r. 1935 zawarły coś w rodzaju układu anty-komunistycznego, przyrzekając sobie wzajemnie poparcie dla zwalczania rewolucyjnych ruchów komunistycznych.

Od owego czasu nastąpiło względne uspokojenie na terenie wewnętrznym w Brazylii. Przez rok po stłumieniu rewolucji listopadowej utrzymano stan wyjątkowy. Później wznowiono normalny reżim konstytucyjny i stosowano bardzo liberalne metody rządzenia. Był to okres wpływu moralnego Stanów Zjednoczonych w myśl hasła prezydenta Roosevelta, że cały kontynent amerykański winien stać się wzorową twierdzą demokracji. Jak daleko posunęła się w tym czasie tolerancja rządów prezydenta Vargasa świadczył fakt, że C. L. Prestes, uwięziony w następstwie wydarzeń 1935 roku, nie tylko odzyskał wolność, lecz stanął otwarcie na czele brazylijskiego ruchu komunistycznego.

Akcji komunistycznej przeciwstawił się faszystowski ruch „integralistów" pod wodzą Plinia Saldago. Integralizm szybko rozszerzył się na cały kraj, tworząc we wszystkich stanach bojowe organizacje Zielonych Koszul. Dnia 1 listopada Plinio Saldago wygłosił przez radio w Rio de Janeiro wielką mowę programową. Główne dążenia swego ruchu streszczał w następujących słowach:

„Zielone Koszule staną bez zastrzeżeń po stronie prezydenta Związku i armii, jeśli naczelne władze państwowe zdecydują się na ratowanie narodu. Nadeszła decydująca godzina walki celem zniszczenia moskiewskiego bolszewizmu i jego wspólnika, międzynarodowego kapitalizmu. Trzeba przebudować państwo wedle zasad integralizmu. Trzeba stworzyć silną, autorytatywną władzę centralną, usunąć ostatecznie samowolę stanów i gospodarkę partyjną, wprowadzić system korporacyjny, wzmocnić samorządy gminne, zabezpieczyć rodzinę, stworzyć potężną siłę zbrojną, zapewnić wolność i nietykalność osobistą wszystkim lojalnym obywatelom. Państwo brazylijskie musi oprzeć się na trzech filarach, którymi będą: prezydent Związku, siła zbrojna i ustrój integralistyczny".

W chwili, gdy wódz brazylijskich faszystów wygłaszał te słowa, Brazylia znajdowała się znowu pod rygorem stanu wyjątkowego wskutek wykrycia komunistycznych knowań rewolucyjnych, jakoby jescze groźniejszych niż w r. 1935. Zapewne już od czasu zawieszenia dawnej konstytucji t. zn. co najmniej od pierwszych dni października przygotowywano wprowadzenie nowego ustroju, odpowiadającego zasadom, jakie głosił Plinio Saldago.

Gazeta Polska — Warszawa

Echa przewrotu

żniwa dyktatur są więc jednym z aspektów ekonomicznego w obecnym świecie.

„Wielkie demokracje" niepokoją się.

Mają rację. Lecz mylą się, jeśli sobie wyobrażają, że by powstrzymać ten ruch, wystarczą piękne słowa i mowy o „wyższym natchnieniu". Jeśli chcą ratować to co pozostaje ze swobód na ziemi, trzeba im odważnie się przyznać, że świat dzisiejszy — nie jest już światem wczorajszym, że, jak mówi Andrzej Siegfried, „zgoda na zmiany strukturalne jest coraz bardziej pożądana". Nie wystarcza głoszenie miłości do pokoju i akademickie stwierdzanie, że należy „odmyślić" problem źródeł pierwotnych. Oczekuje się od nich, by przyniosły w zgodzie między sobą konkretne pozycje do stabilizacji ekonomicznej, propozycje, które pociągnąć będą musiały ze swej strony powierzchowne, lecz w rezultacie owocne poświęceni.

Inaczej, zobaczymy że narody coraz więcej oszołomione załamywać się będą wewnętrznie w tym skurczem „anarchicznym" (dyktatura jest jego symbolem), który przygotowuje straszliwe odprężenia: straszliwe odprężenie wojny.

L'Oeuvre — Paryż.

TEATR i FILM

Parę słów o kinie

Kina naukowe

Istniejące w St. Zjednoczonych towarzystwo wychowania i kształcenia przy pomocy filmu pracuje teraz nad bardzo ciekawym planem. Pragnie ono mianowicie zorganizować szereg kin, w których byłyby wyświetlane wyłącznie filmy szkolne i propagandowe o treści wybitnie pouczającej. Pierwsze kina tego rodzaju mają być otwarte już w bieżącym sezonie filmowym.

Z amerykańskich ateliers

W Four Stars Theatre odbyła się prapremiera filmu „Pani Walewska".

Film w Ameryce nazywa się „Conquest" Jest to najdroższy negatyw od czasu Ben-Hura. Nakręcenie tego obrazu kosztowało 2 miliony 600 tysięcy dolarów. Rezultat przeszedł jednak wszelkie oczekiwania. Osobną „klatkę" na ekranie ma autor książki o Pani Walewskiej. Brzmi ona: story from the novel by W. Gąsiorowsky (scenariusz w-g powieści W. Gąsiorowskiego.)

* * *

Tyrone Power będzie grał rolę lorda Beaconsield-Disraeli w filmie „The rise of Disraeli".

* * *

Sonia Henje i Schirley Temple wystąpią razem w jednym filmie. Pomysł pokazania razem tych dwóch gwiazd powstał w chwili, gdy jeden z reżyserów ujrzał, jak Sonia Hejne uczy Shirley jeździć na lodzie.

* * *

Clark Gable ukaże się w obrazie zatytułowanym „Tes pilot".

Wyprawa do Bieguna Południowego.

Szwedzka wytwórnia filmowa „Svenska Film" organizuje obecnie wielką wyprawę do bieguna południowego. Na tym egzotycznym terenie wytwórnia chce nakręcić jeden film o charakterze dramatycznym oraz szereg filmów o typie szkolnym.

Uczestnicy wyprawy znajdują się już na jednym z największych okrętów wielorybniczych norweskich „Cosmos UU". Wyprawa cała potrwa około sześciu miesięcy, z których trzy spędzą uczestnicy na południowym oceanie Lodowatym. A cała wyprawa wytwórni liczy 20 osób, w tym reżyser Tanwed Rosen, pięciu fotografów i dwu specjalistów od filmów dźwiękowych. Ze znanych artystów biorą udział w tej wyprawie Szwed Bohlin i Norweg Nissen.

Zabrano sześć aparatów zwykłych i dwa do filmów dźwiękowych.

Kino — Warszawa

Z KULTURY I SZTUKI



Hamburski mecenas sztuki p. Helmut Schwarz urządził w swej willi w Bergedorf pod Hamburgiem wieczór muzyki polskiej. W koncercie wzięli udział: znana skrzypaczka p. Irena Dubiska, pianista niemiecki Erik Schönsee i włoski wiolonczenista Luigi Silva. Na program koncertu składały się utwory Paderewskiego, Zarzyckiego, Statkowskiego, Opieńskiego, Chopina i Szymanowskiego. Przed koncertem wygłosiła p. Dubiska obszerny odczyt w języku niemieckim na temat historii muzyki polskiej. Wśród zaproszonych gości był obecny na koncercie konsul generalny R. P. Ryszanek, generalny intendent opery haburskiej Strohm oraz liczni przedstawiciele życia kulturalnego i towarzyskiego Hamburga.

* * *

Odbyło się posiedzenie naukowe otwartego ostatnio w Krakowie francusko - polskiego Centrum Badań Historycznych z udziałem wybitnego filozofa francuskiego prof. Jacques'a Chevalier, dziekana uniwersytetu w Grenoble. Posiedzenie naukowe zagaił ks. Pierre David, po czym prof. Moreau Reibel przedstawił prof. Chevalier, owacyjnie powitanego przez zebranych. Referat na temat „Kartezjusz a Polacy" wygłosił doc. U. J. dr. Ludwik Chmaj. Po odczycie i dyskusji prof. Chevalier wygłosił w auli U. J. wypełnionej przez przedstawicieli krakowskiego świata intelektualnego i młodzież akademicką, odczyt na temat „Theocentrisme dans la pensée cartesienne" — szczegółowo i przejrzyście analizując system filozoficzny Kartezjusza.

* * *

W wiedeńskim Deutsches Volkstheater przy szczelnie zapełnionej widowni odbyła się premiera komedii Hemara p. t. „Firma", w inscenizacji Chmelnizkyego. W roli Opackiej wystąpiła znana artystka komediowa Binder, rolę Brandta grał Rarlweiss. Publiczność kilka razy wywoływała autora obecnego na przedstawieniu. W kołach krytyków przepowiadają sztuce duże powodzenie.

* * *

Tallińska firma wydawnicza „Loodus" wydająca zbiór pamiętników współczesnych wybitnych osobników, nie pomija również Polaków. Na redaktora działu polskiego powołano dr. Jerzego Kaplińskiego, który umieścił w swym programie na początek przekłady następujących pamiętników polskich: Jeża „Od kolebki przez życie", Leona Wasilewskiego „Józef Piłsudski, jakim go znałem" i pamiętników Bolesława Limanowskiego.



Zmarł dramaturg francuski Francis de Croisset (prawdziwe nazwisko Wienner), urodzony w Brukseli w 1877 r., autor wielu sztuk granych z powodzeniem na scenach europejskich, m. in. w Polsce. Pisywał wiele do spółki z de Flersem.

Gazeta Polska — Warszawa.

POWRÓT PADEREWSKIEGO.

Opozycja w Polsce pozbawiona jest wielkiej postaci, która by wprowadziła trochę dyscypliny w tłumie intrygantów, pragnących zaprowadzić nowy régime polityczny w Warszawie.

Jest pewnym, że gdyby pan p. Koc i płk. Beck mieli przeciwko sobie wodza i zjednoczoną opozycję — sytuacja ich byłaby trudniejsza. Ale jeszcze tego niema.

Niektórzy opozycjoniści myślą o politycznym zmartwychwstaniu wielkiego artysty, którym jest Paderewski. Rezultaty jego premierostwa nie będą świetne, ale mimo tego udano się do niego.

Paderewski, który bardzo się zestarzał, nie zrozumiał manewru i dał się wziąć na to. Zwrócił się do wszystkich partii w sprawie zjednoczenia narodowego, ale odezwa jego przeszła bez echa.

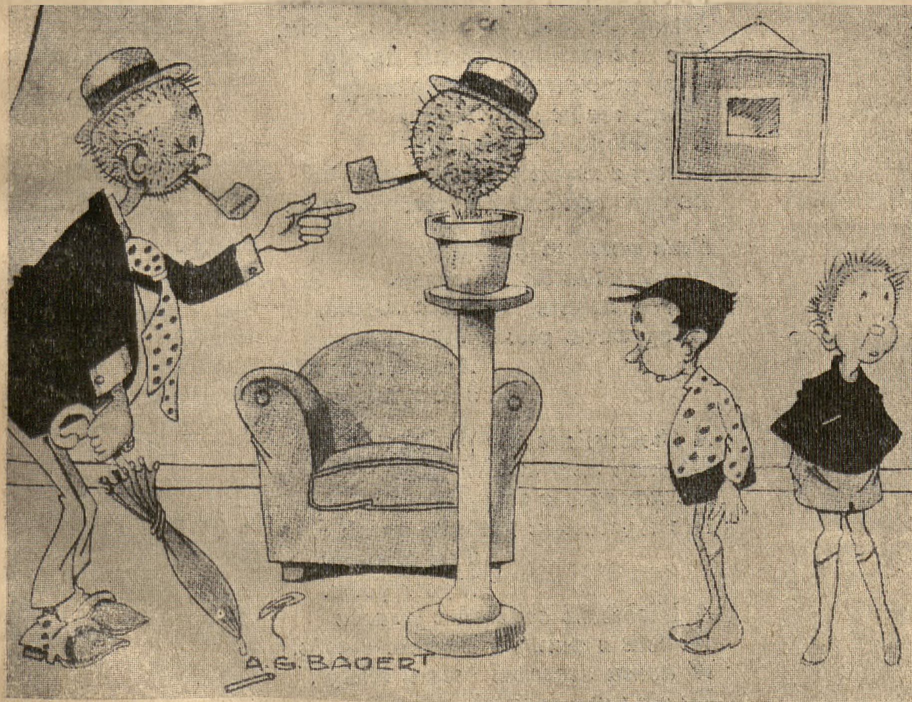
Ten wielki muzyk wziął po raz pierwszy fałszywy akord — rzekła pewna polka w Paryżu.

4

Wpakowali w kosz zapasy,
Pojechali w góry, lasy.
Kiedy pociąg już doczłapał,
Tak się zmęczył, że aż sapał.

A na dworcu tłumy stały,
Piesków hucznie powitały.
Każdy pieski ściskał, nosił
I do siebie na bal prosił.

H. D.



Ojciec — kto to zrobił?

ŚMIECH TO ZDROWIE.

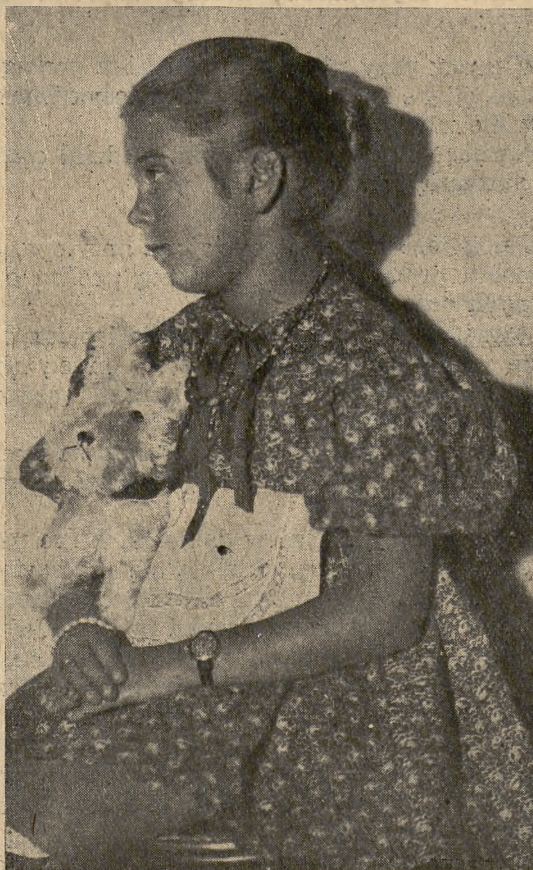
— Ja nie krzyczałem, ty nie krzyczałeś, on nie krzyczał, my nie krzyczeliśmy, wy nie krzyczeliście, oni nie krzyczeli — wykłada pan nauczyciel na lekcji gramatyki — poczym mówi:

— Powtórz, Bęcwalski, co przed chwilą powiedziałem.

— Nikt nie krzyczał proszę pana — odpowiada spokojnie Bęcwalski.

FAMA

DODATEK BEZPŁATNY DLA DZIECI



DZIEWCZYNKA Z PIESKIEM

TEATR I FILM

Upaństwowić Operę Warszawską

Jeszcze przed kilku laty słuchacz opery warszawskiej mógł podlegać obsesji: przeliczania wydatków miejskich, wyłożonych na wystawienie nowej opery, na długość ulic, któreby tym samym kosztem można wyasfaltować, na zadrzewienie miasta, i na wiele innych posunięć urbanistycznych. Bo dowiadywał się np. że „do każdego widza operowego miasto dopłaca 12 zł", przy... wyprzedanej widowni!

Opera jest inwestycją kulturalną. Kto widział zestawiać godność sztuki z prozą urbanistyki! A jednak urbanistyka ma tę wyższość nad operą, że może się „wykazać". Może przedstawić listę czynów dokonanych i usprawiedliwić ich koszty w sposób o wiele realniejszy niż to można wykazać w dziedzinie tak nierealnej jak muzyka operowa w kraju rolniczym. Odkąd miasto wzięło się energicznie do kanalizacji i uporządkowania ulic, minęła obsesja przeliczana wydatków operowych na urbanistyczne.

Jeżeli, w profanacyjnym paradoksie, zestawiliśmy bruki z kulturą operową, to tylko dlatego, aby zaznaczyć pewien moment historyczny: do niedawna opera warszawska szła jeszcze rozpędem przedwojennym. Na jej scenie występował sztab śpiewaków, którzy z zagranicy przynosili szkołę, doświadczenie, rutynę, repertuar dobrze wystudiowanych i dobrze kopjowanych partyj. Istniała publiczność przywiązana do opery, nawet trochę obyta ze scenami europejskiemi. A równocześnie zarząd miejski prowadził złą gospodarkę — i urbanistyczną i operową; — ani nie rozumiał jak przystąpić do reformy opery stołecznej, ani nie brał się do ustołecznienia wyglądu miasta.

Nadchodził czas, kiedy przedwojenny bieg opery warszawskiej zwalniał tempa. Jeden po drugim, zasłużeni weterani opery szli jeżeli nie na emeryturę, to do panteonu... histrii teatru. A narybek młodych śpiewaków, jeżeli rokował przyszłość, próbował uciekać zagranicę. Publiczność warszawska obojętnie odnosiła się do wszelkich wysiłków racjonalnego rozszerzania repertuaru operowego, nie przyjmowała ani Mozarta, ani Wagnera, ani — broń Boże — oper nowocześniejszego repertuaru. Nawet polskie opery były dalekie od poziomu, na jakim powinny były stanąć w polskiej operze stołecznej. „Halka", przed kilku laty transmitowana z Rzymu, stanowiła (poza małemi nieuorozumieniami w tempach tańców polskich) przykład druzgocący.

Ale miasto przystąpiło tymczasem do robót brukarskich, do wykonania planów rozbudowy i urządzeń urbanistycznych, pozostawiając minimum egzystencji operze, która stała się w ten sposób „dzielną placówką walki z berobociem". Widocznie zarząd miejski zorjentował się, że w operze można „topić pieniądze" ze skutkiem trudnym do budżetowego uzasadnienia, niemożliwym do przedstawienia racjonalności wydatków na operę, bez sprawdzianów ich potrzeby. Więc z jednej strony: opera traci podstawy przedwojenne — artystów i publiczność, z drugiej — poczucie odpowiedzialności miejskiej staje się aktywne w dziedzinie urbanistyki, a w dziedzinie opery jest negatywne i wyczekujące.

Osławiony w Niemczech „Stadttheatertrieb" był kompromisem, podczas gdy warszawskie rządy miejskie w operze doprowadziły do kompromitacji. Państwo nie kwapiło się z objęciem opery idącej ku dezolacji. A kwestii, czy opieka nad operą warszawską leży w kompetencji państwa — w praktyce nie było. Niedawno Artur Rodziński, znający dobrze stosunki warszawskie, powiedział w kilku słowach co naeżałoby zrobić z operą warszawską: *upaństwowić* ją i oddać pod odpowiednie kierownictwo artystyczne, — jednej orkiestrze, operowej i symfonicznej, powierzyć równocześnie urządzanie koncertów symfonicznych — *zbudować nowy gmach dla opery.*

Tych kilka słów, to przecięcie odrazu kilku węzłów gordyjskich. Jeżeli nie ma powołanego dyrektora - dyrygenta w kraju, trzeba go sprowadzić z zagranicy, co jest oczywiście „herezją" z punktu widzenia narodowego, ale jednocześnie wyjściem z sytuacji obecnej — jeszcze gorzej herezji! Z budową nowego gmachu — trudność! Gmach Corraziego jest zabytkiem architektury, ale ten gmach nie nadaje się do adoptacji, któraby pochłonęła miliony bez wyniku choćby nieco lepszej rentowności. Opera nigdzie nie jest dziś przedsiębiorstwem rentownem, ale pytanie: ile można wkładać racjonalnie, a ile trzebaby pieniędzy topić w operze — pozostanie w pełni aktualności. Unifikacja orkiestry z naczelną orkiestrą symfoniczną, wobec rozpaczliwego stanu Filharmonii Warszawskiej, może być również wyjściem, które bynajmniej nie będzie zabiegiem kosmetycznym, tylko: potrzebną, racjonalną, choć ciężką, operacją.

W imieniu „tradycji" opery warszawskiej doszło do jej bankructwa artystycznego. Dziś nie jest kwestją, kto był lepszy z ostatnich dyrektorów opery warszawskiej. Obecny dyrektor szamocze się w warunkach anormalnych, wierzymy w jego najlepsze intencje skoro do opery dokłada z własnego; błędem jego było, że wierzył w dawną operę warszawską. Nie pomoże tu dietetyka repertuarowa, nawet lepsza, niż ta, którą stosował w ubiegłym sezonie — „operacja" jest nieunikniona.

Cóż, kiedy potrzeba opery nie ma zrozumienia w sferach rządowych. Ale czy kto tę potrzebę przedstawił i sformułował? Choćby teoretycznie? — z uzasadnieniem, dlaczego taka instytucja jest potrzebna? — dlaczego nie jest chimerą? — dlaczego „operacja" jest warunkiem i jedynm wyjściem?

Balet „reprezentacyjny" organizuje się do wyjazdów zagranicznych, Kiepura, Bandrowska, Czaplicki nie występują w operze warszawskiej. To wskaźniki stanu anormalnego teatru, który powinien skupiać artystów, zerwać ze złą tradycją a zacząć nowe życie racjonalne w warunkach normalnych.

Mrzonka, muzyka sfer! Ale muzuka sfer... miarodajnych, to, niestety, fatalizm. Opera upaństwowiona, to nie mistyka, tylko potrzeba, a kompromisy, to przewlekanie kompromitacji.

Wśród takich refleksyj siedziałem na inauguracyjnem przedstawieniu sezonu. „Legenda Bałtyku" mistrza Nowowiejskiego — polska opera ludowa! Nie wchodząc w klasę artystyczną i poziom tej opery, polska baśń operowa, jest przecie mało tkniętym obszarem, możliwym do zdemoralizowania, do polepszenia przy udziale literacko i teatralnie zaprawionych librecistów. Publiczność jeszcze pełna naiwności operowej, ale inteligencja muzyczna odzwyczajona od opery. Jeżeli fachowy reżyser baletowy jak Niżyńska potrafi dać cenne wskazówki polskim kompozytorom baletów, to dyrektor opery może wciągnąć ich nie tylko do kompozycji scenicznej, ale do pracy przy scenie, bo kompozytor musi się „uczyć sceny, a tego nie nauczy się gdzieindziej.

Miasto przez kilkanaście lat nie potrafiło prowadzić opery, dziś szczęśliwie widzi inne zadania. Urbanistyczne. Operę powinno prowadzić państwo, powinno zbudować racjonalny gmach operowy, oddać kierownictwo — przynajmniej do czasu — fachowcowi sprowadzonemu z zagranicy, zjednoczyć najlepszych śpiewaków polskich w operze warszawskiej.

Taka „operacja' ma sens. Przedłożenie obecnego stanu — wiecznie prowizorycznego— jest brnięciem w zupełny bezsensens.

Karol Stromenger.

Wiadomości Literackie. Warszawa.

Dlaczego?...

Dlaczego nie miałabym posłać kwiatów jednemu z moich przyjaciół — młodemu człowiekowi, który leży chory w szpitalu? Czy wypada mi posłać coś innego?

Kto pani powiedział, że nie? Nie ma racji przypuszczać, że „chory" wzgardził by tym co sprawiłoby wiele przyjemności „chorej". Ale proszę raczej wybierać kwiaty bez zapachu. Jeśli zaś może czytać — sprawiłoby mu zapewne przyjemność otrzymanie książki. Jeśli zaś jest „gourmande'em" i na diecie, soki owocowe lub kosz owoców byłby zapewne dobrze przyjęte.

Dlaczego fakt umieszczenia menu na stole miałby być „pretensjonalnym"? Dowiedziałam się, że niektórzy moi przyjaciele krytykują ten mój zwyczaj.

Ci przyjaciele nie są z pewnością smakoszami. Pani ma całkowitą rację podawanie menu swoich przyjęć. Ktoś powiedział, że dobrze pomyślane menu jest równie piękne jak poemat. To dowodzi, że pani domu jest uważną. Poza tym, w tym okresie gdy tylu ludzi stosuje różne diety, często dobrze jest widzieć, że — jeśli powstrzymamy swój apetyt przy pierwszym daniu, możemy to sobie odbić przy następnym.

2

L. ŻYCKI-MAŁACHOWSKI

Na szczytach Nil-Ghiri

Powieść niniejsza stanowi odrębną całość. Jeżeli jednak chcecie się dowiedzieć o dawniejszych przygodach bohaterów, występujących w tej powieści, to znajdziecie ich opis w powieści p. t. „Tajemnice Hoggaru".

Tę powieść redakcja przeznaczyła jako bezpłatną premję dla tych czytelników, którzy zaprenumerują „Famę" na cały rok.

W pracy przy układaniu słownika posługiwał się Leszkiem, gdyż pojętny i znający w dodatku język Tuaregów chłopak bardzo wiele mu pomagał.

Pewnego lipcowego poranka siedział stary pustelnik przed swą skromną chatką.

* *

U nóg jego tuliła się oswojona antylopa, co i raz podnosząc ku niemu piękną główkę z niemą prośbą o pieszczotę w wymownych oczach.

Starzec gładził głowę zwierzęcia i patrzył w zadumie na cudowne widowisko, roztaczające się przed nim.

Wyzłocone słońcem, w turbanach zębate łańcuchy fantastycznie poszarpanych gór Hoggaru.

Gdzieś w dolinach panowały zapewne upały, lecz tu, na wysokości kilku tysięcy metrów powietrze rzeźwe było i chłodne.

Piętnaście lat...

Co za zmiany... Tam w dolinach, które pamiętał jeszcze, jako bezpłodną pustynię, chwieją się pierzaste głowy palm daktylowych i złocą łany pszenicy. Huczą motory wielkich elektrowni i fabryk, pracują dzień i noc zakłady nawadniające, na których czele stoi po śmierci ojca Telesfor Łomnicki.

Kraj rośnie w bogactwo i ludność i coraz większe połacie Sahary wyrywa się dzień w dzień z pod władztwa piasku i simumu.

A ileż przez ten czas trzeba było przezwyciężyć trudności, ileż zwalczyć niebezpieczeństw, jak bronić krwawo dopiero co uzyskanej niepodległości.

Dzięki Bogu! Wszystko to już minęło. Jeżeli jakie niebezpieczeństwo mogłoby teraz zagrażać to tylko ze strony murzyńskiej Afryki, która, złączywszy się w jedno wielkie państwo, z zawiścią spoglądała na państwo Sahary.

D. c. n.



Miała pani aż trzy pieski:
Jeden z nich się zwał: Niebieski,
Strasznie miły — tak jak pieski.
Nie był przytym wcale hardy,
Choć niebieskie miał kokardy,
Drugi wabił się Zielony
Na zielono wystrojony.
Trzeci z rzędu piesek bordo
Zawsze chadzał z krzywą mordą.

Dała pani im kiełbasy,
On narzeka na złe czasy.
Wśród zabawy mordką kłapie,
Że oprawca pieski łapie.
Ach, ten Bordo
z krzywą mordą!

A Zielony nic nie gadał,
Dzionek cały cukier jadał.
Na kanapie z za poduszek
Nie wystawiał końców uszek
Ten Zielony
Wystrojony.
A Niebieski codzień z miasta
Wracał z panią z koszem ciasta.
W domu szczekał biegał służył,
By się pani czas nie dłużył.
Ten Niebieski,
Co jak pieski.

Pani była bardzo miła
Swoje pieski wciąż pieściła,
Pieski z sobą też zabrała.

Pojechały wnet bez łezki:
Ten Niebieski, co jak pieski,
Ten Zielony, co zkokardą
I ten Bordo — z miną hardą.

Przegląd Gospodarczy

SPÓŁKI AKCYJNE W POLSCE.

Na jesieni każdego roku ukazuje się nakładem Urzędu Statystycznego broszurka, której lektura nastraja melancholijnie, a od czasu do czasu napełnia gniewem. Broszurka ta nosi tytuł „Statystyka spółek akcyjnych" i jest dokładnie opracowanym zestawieniem bilansów najpotężniejszych przedsiębiorstw, panujących na rynku przemysłowym, bankowym, handlowym i transportowym, a wtłoczonych w ramy prawne spółek akcyjnych.

Obecnie wydany zeszyt dotyczy zamknięć rachunkowych za r. 1935, to znaczy dokonanych bądź 31 grudnia tegoż roku, bądź — tam gdzie rok obrachunkowy różni się od kalendarzowego, w terminie nie późniejszym niż 30 czerwca 1936 r. Obejmuje on bilanse 1058 spółek, z których 210 należy do typu niewielkich, o kapitale zakładowym poniżej 250 tys. zł, 470 do typu dużych (kapitał zakładowy powyżej miliona), a reszta do typu pośredniego. Ogólna suma bilansowa osiąga cyfrę 10.5 miliarda złotych. Składają się na nią po stronie pasywów m. in. kapitały własne w wysokości 3,8 miliarda zł, kapitał amortyzacyjny 2,2 miliarda (od r. 1934 wzrost z 54% na 63% kap. zakł.) i wierzyciele 4,1 miliardów, z czego zagraniczni 1,3 miliarda.

W wyniku działalności gospodarczej nieco więcej niż połowa spółek — dokładnie 544 — wykazuje zyski, a reszta straty. Natomiast cyfra strat ciągle jeszcze przewyższa cyfrę zysków o 32,5 miliona, co oznacza jednak poprawę o 50% w porównaniu z rokiem 1934, kiedy wykazana przewyżka strat nad zyskami wynosiła 65 mil. Najbardziej deficytowe jest górnictwo węglowe i naftowe oraz hutnictwo, wykazujące razem 40 mil. strat, po czym idzie przemysł włókienniczy 8 mil. oraz banki i ubezpieczenia — 5 mil. Największe zyski wykazuje przemysł chemiczny — 10 mil., elektryczność — 7 mil. i przemysł papierniczy — 5 mil.

Pomimo wykazanej poprawy dywidenda jest — w wyniku m•cnc zakorzenionych przyzwyczajeń — wyjątkiem. Spośród tych 544 spółek, które do zysków się przyznały, tylko 206 wypłaciło dywidendę, przeznaczając na nią w sumie 40 mil. zł. W stosunku do ich kapitału zakładowego kwota dywidendy wyniosła 4,8%, w stosunku zaś do całkowitego kapitału zakładowego wszystkich spółek (dochodowość z punktu widzenia ogółu akcjonariuszy) 1,3%.

Kurier Poranny.

TROCHĘ STATYSTYKI STOŁECZNEJ.

W m. wrześniu zawarto w stolicy 924 małżeństw, zarejestrowano 1.326 urodzin oraz 1.031 zgonów.

Do szpitali miejskich przyjęto we wrześniu 5.312 osób, wypisano 4.634, zmarło w szpitalach w miesiącu wrześniu 324 osób. W końcu miesiąca sprawozdawczego znajdowało się na leczeniu w szpitalach miejskich — 4.255 osób.

* * *

Na targowiska zwierzęce przypędzono we wrześniu rb. 9.798 sztuk bydła rogatego, 9.324 cielęta, 24.090 sztuk trzody chlewnej, 1.718 koni i 3.180 owiec. Ogółem dostarczono na rynek mięsny Warszawy we wrześniu 5.978 ton mięsa.

* * *

Frekwencja w kinach wyniosła we wrześniu 1.196,729 osób, w teatrach — 94.360, w tatrzykach — 38.269, na koncertach — 3.619, na widowiskach sportowych 70.180, na wyścigach — 84.509.

* * *

Weksli zaprotestowano we wrześniu 33.616 na sumę 4.314.976 zł.

Czas — Warszawa

NACJONALIZACJA PÓL NAFTOWYCH W MEKSYKU.

Rząd amerykański zwrócił się do rządu meksykańskiego o informacje w sprawie zamierzonego wywłaszczenia 350.000 akrów pól naftowych, kontrolowanych przez Standard Oil Company z Kalifornii. Główne zainteresowanie koncentruje się na 250.000 akrów pól naftowych, wydzierżawionych Richmond Petroleum Company, które towarzystwo jest zależne od Standard Company.

Donoszą, że akcja rządu meksykańskiego — pierwsze bezpośrednie wywłaszczenie kompanii zagranicznej, które nastąpi na zasadzie 27 artykułu konstytucji — jest pomyślna jako balon próbny. Chodzi o przekonanie się, jakie kroki podejmą potężne towarzystwa naftowe brytyjskie i amerykańskie.

Jak dotąd, żadne z zainteresowanych towarzystw nie wypowiedziało się w tej sprawie.

Times. Londyn.

FILM W OBRADACH PARLAMENTU BRYTYJSKIEGO.

W roku bieżącym wygasa uchwalona przed dziesięciu laty specjalna ustawa filmowa, która miała być rodzajem próby dla produkcji angielskiej. Zasadniczym celem tej ustawy była klauzula, że sprowadzane do Anglii filmy zagraniczne nie mogą przekraczać ściśle określonego odsetka filmów, wytworzonych w Anglii. Wobec wygaśnięcia ustawy parlament angielski przystąpił do rozpraw nad projektem nowej ustawy, zapowiadanej na dalsze lat dziesięć.

Trzeba przyznać, że dyskusja była dość ożywiona, a dane, które przytoczył referent projektu ustawy, są pouczające choćby ze względu na to, jaki wpływ mieć mogą celowo pomyślane ustawy na rozwój wytwórczości rodzimej. O ile bowiem w r. 1926, a więc na rok przed uchwaleniem wygasającej ustawy, filym angielskie stanowiły zaledwie 5 proc. (to znaczy, że 95 proc. filmów sprowadzono z zagranicy), — o tyle w r. 1936 nawet do 29.45 proc.

Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności innych ciekawych rzeczy, a mianowicie, że przeciętny film amerykański już na własnym rynku całkowicie pokrywa wszelkie koszty wytwórczości, wszystko więc, co wytwórca zdobędzie na innych rynkach, stanowi jego czysty zysk. I tym się właśnie tłumaczy, dlaczego filmy amerykańskie sprzedawane są w krajach europejskich po niskich stosunkowo cenach.

Podczas rozpraw w parlamencie angielskim podano zestawienie ilości kin w Anglii i w St. Zjednoczonych. A więc w r. 1934 (późniejszych danych jeszcze nie ogłoszono). Anglia posiadała 4.300 kin, a St. Zjednoczone aż 14.500. Kina angielskie miały 3.872.000 miejsc, a kina St. Zjednoczonych — przeszło 10 milionów miejsc. Jeszcze bardziej imponujące były wpływy w kinach obu krajów. Tak więc czysty wpływ (po potrąceniu podatku) wyniósł w Anglii w r. 1934 35 milionów funtów (około 930 milionów złotych), a w St. Zjednoczonych 140 milionów funtów (czyli około 3720 milionów

Tak wielkie wpływy z filmów w złotych).

St. Zjednoczonych — zaznaczył referent projektu nowej ustawy filmowej — pozwalają wytwórniom w Hollywood na płacenie bardzo wysokich stawek aktorom i wszelkim pracownikom. Żadna wytwórnia na świecie nie potrafiłaby pod tym względem skutecznie współzawodniczyć z Hollywood i tym się właśnie tłumaczy słaby odpływ do St. Zjednoczonych najbardziej utalentowanych artystów i artystek, zwabionych amerykańskim złotem.

Nie w parlamencie, bo nie jest jego członkiem, lecz na łamach prasy londyńskiej zabrał w sprawie nowej ustawy głos przedstawiciel największej wytwórni angielskiej „Gaumont-British Picture Corporation", podkreślając z naciskiem, że o ile nowa ustawa ma przynieść korzyść angielskiej wytwórczości filmowej, jej założeniem podstawowym musi być zasada wzajemności, według której St. Zjednoczone byłyby zobowiązane do nabywania filmów angielskich.

Całą tę dyskusję zamknął „Times" w artykule wstępnym. Artykuł ten stwierdza, że wytwórczość filmowa angielska jest w porównaniu z amerykańską kuzynką, tak uboga, iż bardzo jej daleko jeszcze do możliwości pracowania o własnych zasobach finansowych. Musi tedy i w następnym dziesięcioleciu korzystać z pomocy państwa. Przy tej sposobności podkreślono w artykule, że sprawy subwencji dla wytwórczości filmowej nie można traktować tak samo, jak się np. załatwia w parlamencie wniosek o subwencje dla przemysłu cukrowniczego. Bo cukier zagraniczny — pisze „Times" — nie spowoduje istotnych zmian w angielskim żołądku. Ale obcy filmy należą do tych czynników, które najsilniej przenikają do opinii publicznej. Chociaż więc subwencje dla filmów handlowo żadnej kalkulacji nie wytrzymują, z punktu widzenia kultury są koniecznością.

Kino — Warszawa

Obroty towarowe Gdańska

Porty polskiego obszaru celnego, Gdynia i Gdańsk, wykazują w roku bieżącym znaczny wzrost obrotów, co tłumaczy się wydatnym zwiększeniem eksportu, a znacznie silniejszym jeszcze wzrostem importu. Ogólny obrót towarowy przez port gdyński w pierwszych trzech kwartałach r. b. osiągnął 6.632,3 tys. ton wobec 5.551,7 tys. ton w w analogicznym okresie, tj. o 19,5% więcej, z czego na import przypada 1.270,1 tys. ton, wobec 890,8 tys. ton, a na eksport 5.362,2 tys. ton wobec 4.560,9 tys. ton.

Ogólny obrót towarowy Gdańska wzrósł z 3.952,4 tys. ton w okresie pierwszych 9 miesięcy 1936 roku do 5.243,6 tys. ton w analogicznym okresie 1937 r., a więc aż o 32,7%, z czym import z 695,8 tys. do 1.061,2 tys. ton, a eksport z 3.256,6 tys. ton do 4.182,4 tys. ton.

Zwiększył się w związku z tym ruch statków w tych portach. — I tak w okresie pierwszych trzech kwartałów r. b. wyszło z portu gdyńskiego łącznie 4.187 statków, podczas gdy w tym samym okresie r. ub. wyjechało z Gdyni 3.558 statków. Podobnie wzrosła ilość statków, jakie zawinęły do Gdyni w pierwszych 9 miesiącach r. b. w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. W roku bieżącym zawinęło bowiem 4.171 statków o łącznym tonażu 4.135,8 tys. ton wobec 3.558 statków o tonażu 3.590,3 tys. ton, jakie przybyły w trzech kwartałach r. ub.

Na pierwszym miejscu pod względem tonażu statków znajduje się bandera szwadzka — 720,7 tys. ton, na drugim bandera polska — 593,6 tys. ton, na trzecim bandera niemiecka — 403 tys. ton, dalej angielska — 351,8 tys. ton, duńska — 336,2 tys. ton, finlandzka — 274 tys. ton, norweska — 263,1 tys. ton, włoska — 244,3 tys. ton, Stanów Zjednoczonych A. P. — 242,5 tys. ton, łotewska — 172,4 tys. ton, grecka — 168,4 tys. ton, estońska — 117,4 tys. ton, francuska — 107,9 tys. ton, gdańska — 13,7 tys. ton, na bandery innych państw przypada 127 tys. ton.

Wyjechało z Gdyni w okresie pierwszych trzech kwartałów r. b. na statkach 25.359 pasażerów — przyjechało zaś 12.067 osób.

Do portu gdańskiego zawinęło w okresie 9 miesięcy r. b. — 4.347 statków o tonażu 2.959,6 tys. ton, wobec 3.979 statków o pojemności 2.367 tys. ton w analogicznym okresie roku ub. Na pierwszym miejscu pod względem tonażu statków znajduje się bandera niemiecka — 629,6 tys. ton, na drugim szwedzka — 512,2 tys. ton, na trzecim duńska — 397 tys. ton, dalej finlandzka — 267,7 tys. ton, angielska — 201,4 tys. ton, polska — 178,3 tys. ton, estońska — 102,5 tys. ton, grecka — 97,7 tys. ton, łotewska — 75,2 tys. ton, francuska — 57,4 tys. ton, gdańska — 20,5 tys. ton, włoska — 87,1 tys. ton, Stanów Zjednoczonych A. P. — 3,8 tys. ton, oraz na bandery innych państw przypada 131,7 tys. ton.

Czas.

OCZY NA WROCŁAW

W chwili, gdy zawieramy z Niemcami porozumienie w sprawie ochrony mniejszości warto przypomnieć fragment znakomitego artykułu Bolesława Rudzkiego.

I oto od szeregu dni bawię we Wrocławiu, zbierając skrzętnie różne wiadomości o niemieckich przygotowaniach, wymierzonych przeciwko Polsce.

I stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość prawdziwość wiadomości, że decyzją ministerstwa propagandy w Berlinie zmontowano we Wrocławiu olbrzymi aparat proipagandy nie miecie ji na Polskę, umieszczając jednocześnie w nim centralę tej propagandy, której szefem i organizatorem jest radca ministerialny Berndt, pochodzący z Wielkopolski.

Organem wrocławskiej centrali jest wychodzące tutaj hitlerowskie pismo codzienne „Schlesische Tages-Zeitung", specjalizujące się obecnie w kierunku prowadzenia hitlerowskiej propagandy wśród mniejszości niemieckiej w Polsce W redakcji tegoż pisma zasiada cały szereg Niemców pochodzących z Polski i dobrze obznajmionych z polskimi stosunkami, jak np. znany dziennikarz z Bydgoszczy oraz współpracownik „Kattowitzer Zeitung" — Jensch, który jest obecnie warszawskim korespondentem wrocławskiego pisma.

Wrocławska centrala propagandowa nawiązała już bardzo ścisły kontakt ze wszystkimi pismami niemieckimi o zabarwieniu nazzistowskim, jakie wychodzą w Polsce, przy czym zasila stale ich redakcje gotowymi artykułami oraz nadsyła im instrukcje, według których winny one oświetlać wypadki, zachodzące w świecie.

Jak mnie informowano, propaganda niemiecka jest dzisiaj skierowana głównie na Pomorze i Górny Śląsk, gdzie działa agencja „Deutscher Pressedinst aus Polen", związana nietylko ideologicznie, ale nawet personalnie z wrocławską centralą, bowiem współpracownicy agencji są zarazem współpracownikami głównego organu wrocławskiej centrali „Schlesische Tages-Zeitung". Dodać jeszcze należy, że na polskim Górnym Śląsku tubą wrocławskiej centrali jest „Katowitzer Zeitung", a na Pomorzu bydgoska „Deutsche Rundschau".

Wprawdzie cała ta hitlerowska robota propagandowa pozornie ma charakter antykomunistyczny, w rzeczywistości pozornie ma charakter antykomunistyczny, w rzeczywistości jednak ma na celu szerzenie i umacnianie ideologii nazzistowskiej wśród mniejszości niemieckiej w Polsce. Nic więc dziwnego, że ujemne następstwa tej propagandy dają się już zauważyć w całej Polsce. Czy to weźmiemy zeszłoroczny spisek N. S. D. A. B. na Górnym Śląsku, czy też wykryty niedawno tajny obóz przeszkoleniowy w Kęsowie (na Pomorzu), albo cały szereg innych wypadków, których z braku miejsca nie mogę wyliczać — wszystko to świadczy o wzrastającej bucie niemieckiej w Polsce, będącej następstwem hitlerowskiej propagandy, i o dążności Niemców polskich do militaryzacji i czynienia szeregu tajemniczych przygotowań „na wszelki wypadek".

Zresztą to nie jest jeszcze wszystko. Zobaczymy, jak się przedstawia np. „lojalność" mniejszości niemieckiej wobec służby w wojsku polskim. Według „Poznańskiego Dziennika Wojewódzkiego" na ogólną liczbę 486 mężczyzn, uchylających się od służby wojskowej na terenie Wielkopolski było aż 220 Niemców. A więc przeszło 45 proc., gdy Niemców w Wielkopolsce jest niecałe 9 proc. Na Pomorzu i na Górnym Śląsku sprawa ta przedstawia się jeszcze fatalniej.

A cóż dzieje się z tymi dezerterami? Odpowiedź łatwa. Uciekają do Niemiec, gdzie są szkoleni w specjalnych obozach wojskowych i następnie wracają do Polski, by w niej czekać na stosowną chwilę, w której będą mogli być użyci do czynnego wystąpienia przeciwko nam. Zresztą po powrocie do Polski nie próżnują. Mają już przydzieloną placówkę, na której zmuszeni są pracować dla dobra i wielkości Rzeszy, jako jej prawowierni synowie i obywatele.

— Prawowierni obywatele Rzeszy Niemieckiej? — zapyta się zdumiony czytelnik. — Przecież są oni prawnie obywatelami polskimi.

— Tak, to prawda. — Obywatelami polskimi prawnie są nadal. Duszą i sercem czują się obywatelami niemieckimi i tymi ostatnimi są w istocie. W Polsce spełniają tylko to, co im spełniać polecono.

Tęcza. Poznań.

Tak...

Jak powinien ubrać się mój mąż na ślub, mający się odbyć w bardzo ścisłym gronie? Panna młoda będzie miała suknię spacerową i kapelusz.

Protokół ślubów — w — ścisłym — gronie nakazuje mu włożyć żakiet z krawatem z pięknego jedwabiu w kolorze ciemnym. Ale, jeśli wypadkiem (zdarza się to ludziom bardzo eleganckim) nie ma on żakietu, może włożyć garnitur marynarkowy w kolorze ciemnym. Kołnierzyk sztywny, krawat fantazyjny ale bardzo dyskretny.

Jak odmówić w sposób możliwie najuprzejmiejszy powtarzające się zaproszenie ze strony młodego człowieka, którego nie mam wcale ochoty oglądać? Często do mnie dzwoni.

Jeżeli panią wciąż zaprasza — oznacza to, że w stosunku do niego stosuje pani, nie zdając sobie z tego sprawy, troszeczkę więcej kokieterii niż wypada. Jeśli pani naprawdę nie ma ochoty widzieć się z tym młodym człowiekiem, to bardzo proste: kiedy do pani zadzwoni, proszę być bardzo chłodną, mieć ten głos bezosobowy, którym tak dobrze umiemy się posługiwać. Jest szansa, że nie będzie nalegał...

Tydzień sportowy

Zamknięciem sezonu lekkoatletycznego był ogólnopolski narodowy bieg na przełaj, który odbył się w ubiegłą niedzielę na terenach Szkolnego Parku Sportowego im. Sobieskiego i Łazienek, z udziałem 52 zawodników. Trasa biegu (około 7 klm.) była najcięższą, jaką dotychczas wyznaczono w biegach narodowych na przełaj, a ponadto rozmokła i grząska. Po ciekawej walce zwyciężył po raz trzeci z rzędu Noji w czasie 22 min. 06,6 sek. zdobywając na własność puchar. Drugie miejsce zdobył Flis (Lublin).

Jeśli już mowa o pucharach to należy zanotować, że puchar Polski, ufundowany przez Pana Prezydenta R. P. zdobył Śląsk w wyniku zasłużonego zwycięstwa nad Krakowem (5 : 1). Gazeta Polska zaznacza, że „...Śląsk... jako najsilniejszy obecnie ośrodek piłkarski w Polsce nie prędko prawdopodobnie da go (puchar — przyp. red.) sobie odebrać".

Po 72 meczach zakończono też sezon Ligi P. Z. P. N. Ostateczna tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

1) Cracovia 26 pkt., st. br. 43 : 16,

2) Amatorski KS. 24 pkt., st. br. 37 : 22,

3) Ruch 23 pkt., st. br. 46 : 29,

4) Warta 20 pkt., st. br. 40:36,

5) Wisła 19 pkt., st. br. 36 : 23,

7) Warszawianka 18 pkt., st. br. 34 : 44,

8) Łódzki KS. 16 pkt., st. br. 36 : 39,

9) Garbarnia 15 pkt., st. br. 28 : 39,

10) Dąb 0 pkt., st. br. 0 : 53 (W. O.).

„Królem strzelców" został Wostal (AKS), który strzelił ogółem 12 bramek.

Z serii piłkarskich meczów międzynarodowych rozegrany został mecz Warszawa — Łódź, zakończony zwycięstwem Łodzi w stosunku 4 : 1.

Zagranicą w dalszym ciągu rozbrzmiewają echa zwycięstw polskich piłkarzy. Belgijskie „La Vie Sportive" pisze: „Drużyna Polski przybyła do Brukseli bez treningu, co nie przeszkodziło jej wygrać bez trudu. Pisaliśmy wówczas o wartości piłkarstwa polskiego, lecz nasi sąsiedzi Francuzi uważali, że robimy to specjalnie, aby usprawiedliwić swą porażkę. W chwili obecnej Francuzi „odkryli" Polskę na ostatnim turnieju międzynarodowym i, aby podkreślić jak to cenią wielkie kluby paryskie starały się upolować kilku polskich graczy".

Bokserskie zawody o drużynowe mistrzostwo Warszawy w klasie A przyniosły tytuł mistrzowski Legii. Wicemistrzostwo zdobyła Polonia. W towarzyskim meczu bokserskim Makabi — Śląski Ruch, Makabi zwyciężyło w stosunku 10 : 6.

W ubiegłym tygodniu prasa podała do wiadomości uchwały podkomisji sportu wiejskiego Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Podkomisja uchwaliła zwrócić się do Ministerstwa W.R. i O. P. z wnioskiem o rozszerzenie czasu, przeznaczonego na gry i zabawy w szkolnictwie powszechnym o wprowadzenie w wiejskich szkołach gier sportowych oraz o rozszerzenie programów ćwiczeń cielesnych w szkołach rolniczych, seminariach duchownych i uniwersytetach uldowych. Uchwalono również zwrócić się do PUWF i PW o reorganizację Świąt w. f. w kierunku większego ich zdemokratyzowania i udostępnienia szerokim masom wiejskim.

PUWF i PW zamierza przedstawić Sejmowi projekt ustawy o instruktorach wychowania fizycznego. W myśl tego projektu w.f. mogli by być tylko absolwenci odpowiednich uczelni wyższych (z wyjątkiem instruktorów sportów motorowych, szybownictwa i żeglarstwa). Opracowany też został przez PUWF i PW projekt nowego regulaminu Państwowej Odznaki Sportowej (POS), który wprowadza dwa stopnie: powszechną dla średniosprawnych, o minimach podobnych do obecnie obowiązujących, oraz wyższej sprawności, o warunkach znacznie trudniejszych. Ponadto projekt ustala konieczność zaprawy przed próbą oraz obniża dolną granicę wieku kandydatów do lat 13. Jeśli już mówimy o przygotowawczych pracach z zakresu w. f. i sportu to należy zaznaczyć, że właśnie PUWF i PW przeprowadził badania wybudowanego ostatnio przez Stocznię Yachtową w Gdyni yachtu pełnomorskiego, który ma być prototypem yachtów, używanych przez polskie organizacje p. w. i w. f. dla szkolenia szerokich rzesz żeglarzy morskich. Yacht został zbudowany z krajowego surowca i według oryginalnych planów polskich. Zyskał on całkowitą aprobatę delegata PUWF i PW.

Z ważniejszych wydarzeń sportowych Europy należy zanotować, że drugi międzynarodowy mecz tenisowy Niemcy — Japonia, zakończył się drugim zwycięstwem Niemiec w stosunku 4 : 2, a w Budapeszcie Węgry pokonały w piłkę nożną Szwajcarię w stosunku 2 : 0.

Japonia mimo wojny przygotowuje się do olimpiady, czego do wodem jest zakończenie konkursu na plakat. Z pośród 1922 prac zgłoszonych wybrano projekt młodego malarza japońskiego Nerio Kurodas .Plakat przedstawia wojownika w staropojapońskim uzbrojeniu, stojącego w cieniu rozłożystego dębu i trzymającego łuk. Nad głową wojownika widać wierzchołek góry Fudżijama.

T. Z.

O Wilimowskim, Becku i Kozie

Konfederatom barskim Francja obiecywała złote góry, a dała figę; powstanie listopadowe liczyło na Francję jak na Zawiszę, a wyszło na niej jak Zabłocki; w 20-stym roku przysłano nam z Francji jako materiał wojenny stary szmelc — wszystko to głupstwo i nigdy nie wywołały wielkiego oburzenia. Ale próba skaperowania Wilimowskiego, Wodarza, Piontka i Góry nastroszyła całą Polskę jak indyka, zewsząd rozległ się groźny bulgot protestu. Po Chopinie i Curie-Skłodowskiej przywłaszczyć sobie jeszcze Wodarza— nie, tego już zanadto.

Mianowanego burmistrza Starzyńskiego gryzie zazdrość; on też był w Paryżu onegdaj, też go pojono szampanem ale wcale nie usiłowano zatrzymać na stałe. Poniżające. Cóż to on mniej wart od Piontka? Gdyby zsumować ilość wierszy, które prasa poświęciła ostatnio Beckowi z racji podpisania traktatu o mniejszościach z Niemcami i Wilimowskiemu z powodu podpisania kontraktu z Racing Clubem — rudy Erwin zwyciężyłby o kilkadziesiąt szpalt. Wnioskując z prasy przyszli historycy odrazu zdadzą sobie sprawę co w dobie obecnej było naprawdę ważne, a co drobiazgiem.

Zażydzenie, wpływ żydostwa na naszą prasę wyraźnie przebija ze sposobu podejścia do beckowego traktatu. W interesie Polski są oczwiście pokojowe, sąsiedzkie, unormowane stosunki z Niemcami. Żydzi, w swej zaciekłej nienawiści do Hitlera, chcą by te stosunki były zaognione, naprężone, jaknajgorsze. Wszelki krok pojednania wprawia ich w strach i pasję. Każdy incydencik graniczny rozdmuchują z lubością. Chałatowa prasa przemilczała traktat choć to większy sukces nawet od tego 5:1 z Bologną.

Najwięcej podróżująca obok osoba i jedyna w Polsce co nie za państwowe pieniądze, czyli Jędrzejowska, zasmuciła Polaków swym ostatnim posunięciem tyleż co Beck Żydów. Jej orędzia przez radio słuchano z podobnym pietyzmem co w Anglii pożegnalnej mowy Edzia Windsorów Simpsona. Bo też to była również abdykacja, i również z czystej miłości do płci odmiennej — do mister dolara.

Poglądy na zawodostwo muszą się gruntownie zmienić. Pannicy śpiewającej w salonie ku utrapieniu gości nikt nie da 5 groszy — chyba za to by zamilkła. Kiepura jest naszą perłą propagandową, bohaterem narodowym, kapłanem sztuki. Nikomu do głowy nie przychodzi żądać, by śpiewał za darmo. Wszyscy są mu wdzięczni niesłychanie, że jednym koncertem uzbroił całą naszą armię, poza tym fakt, że zbija więcej forsy od Szereszewskiego i Hirszfelda tylko dodaje mu uroku.

Występy grubej Jadzi ściągają niemniejsze tłumy niż Kiepury. Organizatorzy nabijają sobie kieszenie, a jej dają bukiet kwiatów i bon na bezpłatny obiad. Olśniewać rzesze sprawnością strun głosowych czy mięśni ręki — jakaż różnica? Zły muzyk rzępoli za darmo, patałach tenisowy produkuje się bezinteresownie. Wirtuoz i mistrz robią to samo dobrze, więc za pieniądze. Sztuka i sport widowiskowy nie są przeto wcale gorzej obsłużone.

W Polsce jest jakaś zadawniona awersja do zarabiania pieniędzy. W 1790-ym roku Niemcewicz wydawał Gazetę Narodową i Obcą, przynosiła ona niezłe zyski, musiał się z tym kryć. Być dziennikarzem uchodziło wtedy od biedy w salonach, ale mieć z tego dukaty — pfe! Napędzonoby go zewsząd. Godziło się pieniądze d o s t a ć od magnata, króla, carowej — nigdy z a r o b i ć.

Dzisiaj podobnież; o malarzu dobrze zarabiającym zaraz mówią, że knociarz, beztalencie, ze pornograf, że styka. Ideowcem może być tylko suchotnik w dziurawych butach, człowiek zamożny to koniecznie groszorób, krwiopijca, złodziej. Gdy Walasiewiczówna pobiera latami stypendium na jakieś mityczne studia i ściga się z kozą, to jest piękną, kryształową sylwetką Polki — sportkówki. Gdyby brała po 100 dolarów za start i biegała z Bebe Dirikson czy Stephens to byłaby brzydką, godną potępienia zawodówką. Murzyńska logika.

Karol Zbyszewski.

Prosto z mostu — Warszawa.

„FETE LUMINEUSE"

To nieprawda, co mówią; Wystawa jeszcze nikomu tak dalece nie obrzydła, żeby przestać się nią interesować. Zwłaszcza odkąd nastały drogie piątki. Piątek jest zdawna najszykowniejszym dniem w Paryżu, rezerwowanym na ważne premiery, gale teatralne i filmowe, ale nic za darmo — za przyjemność uniknięcia tłoku, co nota bene przy oglądaniu Wystawy jest awantażem niemałym — płaci się cenę podwójną. Nie wiem, jak dalece się to kalkuluje, czy piątkowa publiczność opłaca się równie jak powszednia, czy jada lunch w drogich i niedobrych restauracjach— bo przecież nie rozkłada gazety na kolanach i nie przegryza chleba popijając przyniesionym ze sobą winem, jak to się widzi w najpopularniejsze dni — poniedziałki.

Faktem jest, że na cześć dwunastofrankowych gości wystrzelają z wieży Eiffla fajerwerki, przedtem widzialne tylko raz w tygodniu.

Jest to zjawisko feeryczne i niezwykłe, a w połączeniu z kolorowymi fontannami na Sekwanie (êtes lumineuses" bywają różnego typu: na wodzie, na lądzie i na wież) jest po prostu cudem z tysiąca i jednej nocy, dla którego samego warto przyjechać do Paryża.

Zaczyna się to koło dziesiątej wieczorem, a na kwadrans przedtem zwarty tłum oblega wszelkie zaułki, przyległe do Wystawy i mosty, z których coś nie coś można zobaczyć „na gapą". eżby jednak widzieć całość, trzeba wejść na sam teren i zbliżyć się jak najbardziej do rzeki.

Z ogromnego basenu przed Trocaderem biją ku górze fontanny pomarańczowymi i fioletowymi strumieniami rysując się na ciemny mniebie; z dolnego tarasu wzbijają się pionowo ku górze, z górne zaś łukiem przerzucają się ku dołowi.

Punktualnie o dziesiątej z pierwszego piętra wieży Eiffla puszczone są olbrzymie reflektory, które błękitnymi smugami tną niebo w paru kierunkach; niebo jest gęste od dymu, prawie dotykalne, na niski jego pułap pomarańczowe fontanny rzucają ciepłe refleksy. Naraz, spomiędzy jaśniejących promieni wylatuje parotysięczne stado kolorowych baloników. Pędzą w górę, niedługo są już ponad wieżą; błękitne promienie opuszczają swe stanowiska, urządzają za nimi pościg i wyłapują rozsypane po niebie stada błyszczącej confetti.

Zza pawilonu sowieckiego i niemieckiego wystrzelają snopy fajerwerków, co chwila inne. Płyną ku górze kręcąc ogonkami złote kijanki, wybuchają kulisto zielone bomby, rozsypują się złote płamy i dziwaczne meduzy. Z wielkim hukiem, jak na wojnie, pękają srebrne i różowe szrapnele, zataczają wielkie migotliwe łuki.

Jeszcze parę krótkich, ogłuszających wybuchów — najefektowniejszy obraz zachowany jest na koniec — i oczy same mrużą się od oślepiającego światła i szybkości, z jaką następują po sobie błyszczące eksplozje. Robi się gęsto od dymu, Trocadero niknie w jego obłokach, majacząc ledwo dostrzegalnym kształtem; nad Wystawą wznosi się ogromna łuna, jak od pożaru. Z pont Alexandre dochodzą teraz dźwięki muzyki. Spektakl jest skończony.

F. L. K.

Gazeta Polska. Warszawa.

Posłuchajcie...

Słynny z bujnej fantazji hrabia de Saint Germain opowiadał któregoś dnia, że znał w Jerozolimie... Poncjusza Piłata! Opisywał szczegółowo dom rzymskiego namiestnika i powtarzał swoje z nim rozmowy.

Kardynał de Rohan, udając, że bierze te opowieści na serio, zwrócił się do służącego hrabiego, staruszka o śnieżnobiałej brodzie:

— Mój przyjacielu, trudno mi wprost uwierzyć, że twój pan żyje już od dwu tysięcy lat i że znał Poncjusza Piłata. Powiedz, czyś był przy tym?

— Nie, księże biskupie— odparł szczerze służący — u mego pana służę zaledwie od czterystu lat!

Ksiądz de Voisenon, świetny poeta i gawędziarz, niezbyt gorliwie spełniał swe obowiązki kapłańskie.

Pewnego razu, przed Wielkanocą, oświadczył z ambony swym parafianom — Bracia moi, każdy z was pragnie wyspowiadać się przed świętami, by uniknąć jednak tłoku poproszę, by w poniedziałki przychodzili wyłącznie kłamcy, we wtorki — chciwcy, w środy — oszczercy, w czwartki — złodzieje, w piątki — próżniacy, a w soboty — cudzołóżcy...

Oczywiście nikt się nie zgłosił do spowiedzi i ksiądz de Voisenon mógł poświęcić się w całości swej pracy poetyckiej.

Szpilki. Warszawa.

KIEDY?...

Kiedy idę dokądkolwiek z kolegą — czy mam robić gest — płacenia za siebie?

Tak — jeśli chodzi o kolegę z biura, którego sytuacja materrialna jest pani znana jako równa lub gorsza od jej własnej. Jeśli zaś chodzi o kolegę klubowego, uniwersyteckiego to znów zależy od jego zachowania względem pani. Jeżeli bardzo nalegał przy zaprosinach, jasne, że postanowił ponieść koszty danej rozgrywki i mógłaby pani obrazić go upierając się przy podziale kosztów.

Kiedy trzeba prosić do stołu, jeśli niektórzy z gości każą długo na siebie czekać?

Mniej więcej pół godziny po godzinie wyznaczonej na przyjęcie. Jeżeli zaś było umówione, że siądzie się do stołu na tyle wcześnie, by móc po nim pójść do teatru — proszę wówczas nie czekać dłużej niż dziesięć minut. Jeżeli zaś spóźniający się są właśnie tymi gośćmi dla których całe przyjęcie się urządza — nie można usiąść do stołu przed ich przybyciem.

GDZIE?...

Gdzie należy usiąść, kiedy budowa stołu utrudnia, byśmy wspólnie z moim mężem prezydowali na vis - à - vis. Czy ja mam prezydować czy też odstąpić miejsca mężowi?

Zwyczaj chce, że w tym wypadku prezyduje kobieta. Jeśli pani dając bardzo ceremonialny obiad wokół, stołu prostokątnego, liczba 10 lub 14 osób pozwoli łatwiej by pan i pani domu znaleźli się visa-vis siebie.

Gdzie schować moje kruche ciasteczka? Stawiałam je wysoko w kredensie, gdy dzieci były małe. Ale teraz podrosły, włażą na kresła i drabinki.

To nietylko petits-jours'y trzeba chować: mam raczej wrażenie, że to dzieci pani należy... wychować. Czy widziano coś podobnego? Jeśli pani pozwoli na to, jeżeli pani nie ma posłuchu wśród swoich bębnów — żal mi pani.

Mari Claire. Paryż.

KOBIETA W SŁOŃCU

Było to w piękny dzień majowy. Wybrałem się na maleńki spacer powietrzny — moją namniejszą awionetkę. W pewnej chwili zauważyłem samolot, który leciał na moje spotkanie.

Każdy wie co się stanie w podobnej chwili na ziemi i wtedy, gdy dwie osoby spotkają się nos w nos na tym samym chodniku. Żeby nie wpaść na niego, zakręciłem w bok: ale on także zawracał w tę samą stronę. Więc zawróciłem w drugą, i on także. I tak w kółko. Nie mogliśmy uniknąć zderzenia.

To ja miałem rację, ponieważ zawróciłem na prawo, a on nie; ale tymczasem przestrzeń między nami malała.

Kiedy dwie osoby idą pieszo, sprawa jest mniej ważna, bo najgorsze, które może się zdarzyć jest tym, że się obie zatrzymają; jeśli nawet utkwią w tej pozycji godzinę cz ycały dzień, zajdzie zawsze w tym czasie jakiś nieoczekiwany wypadek, który ich uwolni. Ale z tymi samolotami nie można się zatrzymać, choćby tylko na 10 minut. Na ziemi przeważnie zdobywamy się wówczas na mały śmieszek zakłopotany i idiotyczny. Ale nie w powietrzu. Miałem się wznieść, w nadziei, że on nie powtórzy tego manewru, ale on już zdecydował się na system nieco ostrożniejszy (do polecenia również pieszym): zrobił w tył zwrot i odwrócił się do mnie plecami. Jeśli bym i ja wpadł na tę myśl, nie bylibyśmy się poznali.

Podążał spokojnie tą samą drogą przede mną, ja za nim. Puściłem w ruch mój udoskonalony tłumik, który usuwa również huk śmigła i ryknąłem do niego: — czy nie wie pan, gdzie jest pańska prawa ręka? — On także włączył swój tłumik: płynęliśmy w ciszy niepokalanej. Wówczas z ciszy tamtego aparatu wyszły te słowa: — Proszę mi wybaczyć, nie przyszło mi to na myśl — i,gdy je usłyszałem, serce mocno mi zabiło, bo to był głos kobiecy.

Natychmiast uczułem skruchę z powodu mego brutalnego zachowania; dogoniłem ją, ustawiłem się obok niej, z lewej strony, jak jest w zwyczaju. Jej wdzięczny biust wynurzał się z aparatu, a kilka promieni jasnych włosów wymykaoł się z pod jej skórzanego hełmu. Powiedzieć, że nie spotkałe mjej o sekundę wcześniej!

— Och — krzyknąłem jej — proszę o pozwolenie towarzyszenia sobie, panno... pani może? —

— Tymczasem jeszcze panna— — odpowiedziała spuszczając oczy, które miała czarne — ale proszę uważać na swoje skrzydło.

Osunąłem się na kilka centimetrów, nie przerywając rozmowy.

— Pani powiedziała „tymczasem", pani jest więc zaręczona?

— O, nie — rzekła rumieniąc się, jeszcze nie — i odwarzyła się spojrzeć mi wprost w twarz swymi czarymi błyszczącymi oczami.

W owej chwili wydało mi się, że powietrze ściemniło się nieco. Odwróciłem od niej oczy i spojrzałem naprzód. Ujrzałem zbliżające się dwie wielkie góry szarej mgły, które na prawo i lewo zajmowały dwie rozległe przestrzenie nieba: pomiędzy nimi, na naszej drodze otwierało się przejście wąskie i bardzo jasne: w mig dosięgliśmy wejścia. Zwolniłem:

— Proszę panią — rzekłem uprzejmie. Minęła mnie. Miałem szaloną ochotę pocałowania jej w szyję.

Weszła w przejście, podążałem za nią. Chmury tworzyły jakby dwie ściany ściśle i bardzo wysokie ze stron obu. Nasze aparaty płynęły tym świetlistym korytarzem. Żadna trwoga nie mąciła mnie. Nie pragnąłem końca tej drogi. Nie zdawałem sobie sprawy z jej trwania.

Potem korytarz otworzył się znagła na niezimerzoną jasność całego świata.

Natychmiast umieściłem się ponownie obok niej i milcząc jeszcze, pędziliśmy.

Znajdowaliśmy się w jasnym sercu świetlistości słońca. Opuściłem mój wzrok na chwilę; pod nami, hen w dole chmury tworzyły niewyraźną masę, ciemną jak ołów: dokoła nas, przed nami i nad naszymi głowami — powietrze było ze złota, najdalsze przestrzenie jaśniały ku nam. Znajdowaliśmy się w samym centrum tej nieskończonej wspaniałości: Ona i Ja: na myśl tę serce napełniło mi się czułością. Ona milczała. Umiała więc milczeć obok mnie, pośród jasności. Światłość dotykając mego ciała rozpływała się w ciepło i błogość. Wszystko wokół nas było cudem.

Nagle cisza napełniła mnie przerażeniem, chciałem powściągnąć je. Chciałem odezwać się do dziewczęcia i nie wiedziałem jakim imieniem ją nazwać; światłość zdawała się spływać z całego nieba, osiadać na zarysach jej twarzy. Postąpiłem dziecinnie. Odezwałem się tak jakbym nie kierował mych słów do niej i rzekłem:

— Cud przestrzeni bez horyzontów. Nie ma już kierunków. Wydaje mi się, że tak podążymy w wieczność.

— O, nie — odpowiedziała dziewczyna — za chwilę trzeba będzie wracać. Muszę być w domu o szóstej. Tatuś nic mi nie mówi jeśli wracam późno, ale mój brat podnosi krzyk. I' to ja muszę umyć Arymana.

— Kto jest w Imię Ojca i Syna — ten Aryman?

— Aparat — odparła — jak się nazywa pański?

Nie przyszło mi na myśl przezywanie moich aparatów. Ale zdjął mnie wstyd przyznania się do tak opłakanej bezpłodności umysłu. Uczyniłem gwałtowny wysiłek wyobraźni, ale żadna nazwa nie przychodziła mi na myśl. Nawet najłatwiejsza, najbardziej znane: nic, nawet Ernest. Światło drżało lekko przed mymi rzęsami. Wszystkie imiona uciekły we wszechświat. wykpiłem się zatem:

— Proszę zgadnąć.

— Co?

— Pani pytała o nazwę mego aparatu.

— Już zapomniałam. Aryman — to Fryderyk go tak nazwał.

— A kto jest Fryderyk?

— Mój kuzyn. Powiedział mi, że to imię jest w jakiejś powieści, zdaje się.

Uczepiłem się tej deski.

— Pani lubi powieści?

Światło biło skrzydłami wokół nas. Biło silniej chwilami: czułem przy twarzy podmuch jakgdyby huraganu światła.

— Lubię je czasem... Fryderyk nie jest zupełnie moim kuzynem. To kuzyn mego brata. Nie mój prawdziwy brat, pan wie, mój brat przyrodni: tatuś ożenił się dwa razy.

— A pani jak ma na imię?

— Eurydyka.

Na imię Eurydyki cała światłość wokół zawibrowała jak dźwięk i zabarwiła się na różowo.

Powtórzyłem go i powtarzam końcami warg; za każdym razem zdawało mi się, że powstawało ogniste rozdarcie w atmosferze; ujrzałem ją pełną złocistych lśnień. Myślę, że musnęliśmy w przelocie chóry anielskie.

Odezwała się:

— Dlaczego pan nic nie mówi?

Uczyniłem wysiłek i rzekłem:

— A... pani tu często bywa w tych stronach?

— Zdarza mi się czasem. Żeby się trochę przewietrzyć.

— Czy pani sądzi, że to już Królestwo Niebieskie?

— Jak pan powiedział?

— Nic... Kto panią nauczył kierować samolotem?

— Przyjaciel mego kuzyna.

— Ach, kuzyna brata pani.

— Właśnie. Widzi pan, teraz pan wszystko wie o mnie.

— Wszystko?

— Tak. Wracamy. Oczy zaczynają boleć.

Rzeczywiście światło się rozrzedzało wokół nas, kłuło mnie w powieki i twarz masą niespokojnych pożądań. Zapewne unosiliśmy się już w czystym eterze. Zrobiła szeroki wiraż, żeby zawrócić; popatrzyła przez chwilę czy podążam za nią, i ujrzałem raz jeszcze błyskawicę jej oczu poprzez złoty pył, który drgał w bielejącym lazurze. Byliśmy napewno u granic wszechświata. Poczęła łagodnie schodzić. Płynąłem śladem jej kół w przestrzeni. Odnaleźliśmy chmury, potem otoczył nas deszcz fiołków: przebyliśm ymgiełki o tonie głębokiej zieleni: ujrzeliśmy ziemię. I dosięgliśmy granic, do których sięga radosny śpiew koników polnych. Tu odkrywa się, że ziemia pokryta jest różnobarwną emalią i że przebiegają poniżej linie rzek.

Uczułem, że coś się kończyło. To było może we mnie: uczyniłem niepotrzebny a rozpaczliwy wysiłek, żeby ją zatrzymać. Byłem napadnięty przez rodzaj niecierpliwej irytacji i nie wiedziałem z jakiego powodu.

Byłem teraz znów obok niej, bliziutko, i przypomniałem sobie, że na imię miała Eurydyka. Była bardzo piękna.

— Lepiej będzie, jeśli się tu rozstaniemy — rzekła.

— Och, a kiedy znów panią zobaczę?

Uśmiechnęła się, by odpowiedzieć: — Kto wie?

— Dlaczego nie chce mi pani tego powiedzieć? Jutro? Ale tam — na ziemi. Czy chce pani, byśmy jutro odbyli razem spacer wśród pól?

Eurydyka odpowiedziłaa śpiewnie:

— Och nie, tatuś nie pozwala mi samej spacerować. Mówi, że to niebezpieczne. W powietrzu, pan rozumie, to co innego.

— Rzeczywiście — rzekłem; i westchnąłem patrząc dokoła.

— Dowidzenia! — krzyknęła wesoło Eurydyka i uciekła. Błąkałem się jeszcze tam i z powrotem aż zdecydowałem się na powrót. Ale już nigdy nie wsiadłem do samolotu.

„Goo" — Paryż

Trochę śmiechu

Dyszel i Falanga

...Opowiadał mi parę dni temu Jaracz, że widział na ulicy pijanego w sztok młodzieńca, który sprzedawał „Falangę" wykrzykując:

— *Fal-lianga, e-pismo narrodowo e-radykalne e-do walki z żidami, k... ich w d... dyszlem za... mać!*

Niezrównanie, genialnie naśladowai Jaracz tego sprzedawcę pisma oenerowskiego, który do słów „z żydami" dodawał sześciopiętrowe. soczyste przekleństwo...

Ciщałem zaznaczyć, że jestem pełen szacunku dla owego młodzieńca, bo stawia sprawę jasno i otwarcie... Bez tchnących f ałszem pozorów „walki o czystość kultury, sztuki i obyczajów"...

Cześć, wlany młodzieńcze!

J. Tuwin.

Wiadomości Literackie Warszawa.

Uleczeni.

W parku zakładowym dwaj wariaci dyskutują:

— Sądzę, że my już jesteśmy zdrowi — mówi jeden z nich. — Poszukajmy dyrektora. Mam wrażenie, że widząc nas tak normalnych natychmiast nas stąd zwolni.

— Chodźmy...

Przechodzą przez park do budynku dyrekcyjnego. Tutaj jeden z nich poczyna zdradzać pewne skrupuły.

— Zróbmy ostatnią próbę. Zamknij oczy!

Schyla się i podnosi garść żwiru.

— Powiedz, co trzymam w ręku?

— Hm... tramwaj.

— To się nie liczy. Widziałeś jakem go podnosił.

Opowieść marsylska.

Mariusz przychodzi na nabrzeże starego portu. Stoi tam grupa, która gestykuluje i krzyczy. Tłum wpycha Mariusza do pierwszego rzędu. Widzi wówczas, że w wodzie tonie jakaś kobieta.

Nagle jakis mężczyzna skacze do wody. To Mariusz.

— Wiwat Mariusz! Wiwat bohater! — woła tłum.

Mariusz nie bez trudu wydobywa z wody tonącą. Entuzjazm dochodzi do zenitu. Tłum chce go ponieść w triumfie na ramionach.

Lecz Mariusz wyrywa się i biegnie do domu zmienić garderobę.

Przybywszy do siebie, wybucha wściekły: — Chciałbym wiedzieć, jak się nazywa ta świnia, co mnie popchnęła.

Marianne. Paryż.

Jak tam dobrze...

Moryc Kuntz wrócił z Dachau. Znajomi wypytują się go jak to tą mjest w tym obozie koncentracyjnym.

— Owszem, nie można narzekać — Mówi Moryc. — Rano dają świetną czekoladę albo prawdziwą autentyczną kawę z dobrym mlekiem. Biały chleb, jajka z szynką. Świeżutkie masło.

— Niemożliwe... a co robicie po śniadaniu?

— Trochę gimnastyki albo praca przy klombikach; gry i zabawy sportowe. Kto nie lubi ruchu, ma znakomitą czytelnię.

— A potym...?

— Potym obiad z kilku dań, bardzo smacznie przyrządzonych a po obiedzie wypoczynek. Radio, poker, bilard...

— Słuchaj, nie łżyj — mówią Morycowi słuchacze — przecież Hans, ten co to go spowrotem zabrali do Dachau, mówił że tam jest okropnie.

—To też jego zabrali spowrotem.



— Jak piśniesz słówko, to obudzę twoją żonę...

WSPANIAŁE DANIE

Robert Chauvelot, zmarły w miesiąc po swej żonie z domu Edmundzie Daudet, był nie tylko dobrym znawcą naszych kolonii. Zwiedził cały świat, czasem dla rzeczywistych eksploracji.

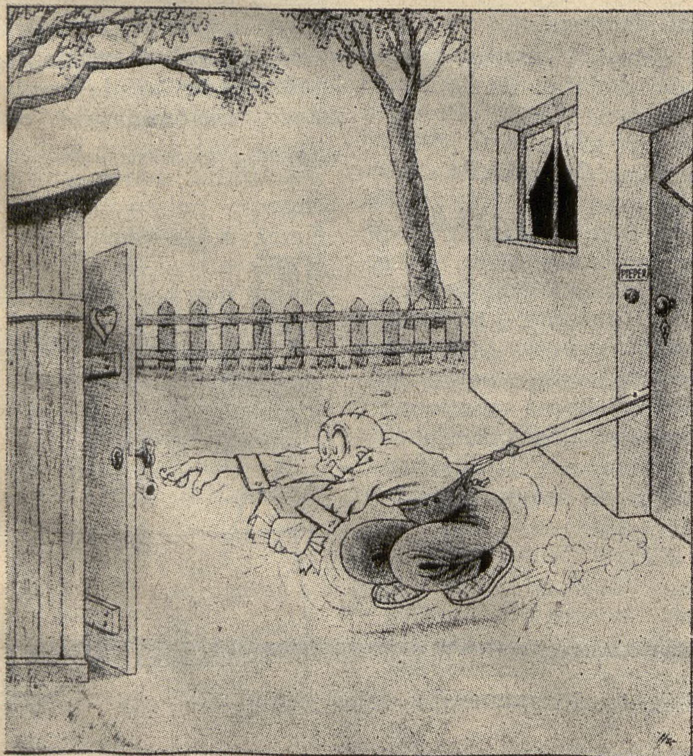
Ten człowiek tak łagodny i który posuwał dobroć aż do niemożności zaprzeczenia komukolwietk, znalazł się pewnego wieczoru w ciągu podróży po wyspach Polinezyjskich, w sytuacji bardzo „delikatnej". Został zaproszony przez wielkiego kacyka danego kraju, który na jego cześć wydał nadzwyczajny obiad. Przy pieczystem, biesiadnicy podawali sobie z ust do ust wspaniały udziec, który doszedł do Chauvelot'a w postaci samej kości z odrobiną mięsa.

— To pieczeń z daniela? — spytał się francuz przez tłómacza.

— Nie — szepnięto mu do ucha — to udo młodej dziewczyny.

— Nie chciałem obrażać mych gospodarzy — opowiadał nam później Robert Chauvelot — bo ludożercy są bardzo wrażliwi. Udałem więc, że kosztuję pieczeń i wychwalałem głośno świetny smak tego dania. Ale zapewniam was, że go wcale nie jadłem.

Candide — Paryż



Na moment przed katastrofą

Czy Pani chce być modną?



Wytworne panie noszą obecnie pullover o czterech jaskrawych barwach

DOSTOSOWUJCIE MODĘ DO WŁASNEJ SYLWETKI.

I należałoby dodać: także do wieku. Przewodniczący krawiectwa francuskiego — sam także słynny krawiec rzekł ostatnio:

— Dla mnie kobieta naprawdę elegancka — to ta, której linie narzuca jedynie wrażenie doskonałości i równowagi.

Ta doskonałość, ta równowaga muszą być apanażami kobiety dobrze ubranej, od pierwszej sukni jej pierwszego balu, aż do dnia, gdy siwe włosy otoczą ją aureolą szlachetną a dyskretną. Natura wydzieliła nam różną wagę i wymiary, nie moglibyśmy się więc zadowolić jednakowym mundurem.

Dobrze rozwinięty biust, pewne tendencje do zaokrąglonych i pełnych form znajdą w blusce drapowanej, o umiejętnie rozmieszczonych zmarszczkach w sposób by się uszczuplić. Jeśli pani jest przeciwnie, szczupłą, wężową, obdarzoną „solniczkami" i wklęsłościami, proszę mądrze wybrać suknię, która panią nawarstwi; zawiązane szarfa, rękawy bufiaste sprawią przyjemność pani zmysłowi estetycznemu może zbyt modernistycznemu.

Kobiecie, która ma dobry smak zachowania swych siwych włosów, nie będzie korzystną radą używanie materii o formach poważnych, form zbyt prostych. Modne barwy będą jej bardzo do twarzy: bronzowy, bordo, fiołkowy, rudy, jak również linia klasyczna, ożywiona przez jakiś detal wdzięczny a kobiecy.

Wreszcie bardzo wysokie osoby nie mogłyby ubierać się jak „kobieciątka". Żadnych zbyt krótkich spódniczek dla pierwszych, ani zbyt długich stanów dla drugich. Jest zawsze w każdej kobiecie drzemiący zmysł estetyczny. Umiejcie go rozbudzić.

Gringoire — Paryż.



Greta Garbo podbija nie tylko talentem ale i wytwornością swych strojów

Kobieta, która się nie nudzi

Podczas przyjacielskiej rozmowy — jeden z przyjaciół pyta drugiego: powiedz no czy twoja pani też się tak bardzo nudzi? —

— Moja żona? O ile wiem, to nie — odpowiada zapytany. — Skąd ci przyszło to na myśl? —

— Ach — wzdycha pierwszy — moja żona ciągle mi się skarży na nudę. Jednego nie rozumiem. Ma przecież gospodarstwo domowe. Ja się nie nudzę przecież. Ale panie chcą się zawsze bawić, wtedy dopiero są szczęśliwe.

— Myślę, że jesteś w błędzie — zaznacza przyjaciel. — My — mężczyźni mamy nasz zawód i nawet jeśli jest bardzo monotonnym, jednakże trzeba nam stykać się z innymi ludźmi i przynosi nam różnorodne wrażenie. Ale postaw się na miejscu twojej żony. Dzień w dzień porządkowanie, gotowanie, zmywanie, cerowanie i łatanie. Wciąż te same cztery ściany dokoła. A jeśli wieczorem chce ona z tobą trochę porozmawiać — życzysz sobie, by ci nie przeszkadzano i wtykasz nos w gazetę. Wielka sztuka, że twoja żona narzeka na nudy.

— Aleś ty przecie zaznaczył, że twoja żona się nie nudzi, a więc nie czuje się samotną. —

— Oczywiście — rzecze przyjaciel. — Ale niezawsze tak było. Był czas — gdy moja żona kładła mi w uszy ciągle słowa: — Nudzę się! Nie mam nic z życia!

Wtedy przyjrzałem się sprawie i rozeznałem — że do pewnego stopnia miała rację.

— Ale jakeś temu zaradził — pyta pierwszy.

— Jużci, nie miałem pieniędzy na dostarczenie mojej żonie rozrywek. Przyszło mi na myśl by czytać to i owo z gazety i nakierowywałem jej zainteresowania na zdarzenie życia publicznego, poczym dysputowaliśmy o nich. Albo mówiłem do niej: Chodź, ubierz się ładnie, zrobimy sobie maleńki spacer przez główne ulice by popatrzyć na ludzi i wystawy.

Pozwalaliśmy sobie czasem na kino lub zachodziliśmy do baru na szklankę piwa. Choć to się często nie zdarzało, lecz moja żona zdała sobie sprawę z mojej dobrej woli. A widzisz, o to mi chodziło. Nasze żony muszą widzieć naszą dobrą wolę w kierunku wniesienia trochę rozrywki i zmian w ich naprawdę nienaturalne życie gospodyni domu. —

— Być może, że jest w tym trochę prawdy — zgadza się pierwszy przyjaciel. — Co powiesz na to jeśli ja kupię mojej żonie szachy? Już dawno mnie o to prosiła, ale nie miałem na to wielkiej ochoty. Jednakże naprawdę to będzie dobre jeśli czasem zagramy sobię we dwoje małą partyjkę. —

Drugi — poklepał przyjaciela po ramieniu. — Co kolwiek będzie, wykaż dobrą wolę, a zobaczysz, że zły duch zniechęcenia i nudy nie będzie już dokuczał twej żonie. —

(Die Frau und Mutter -- Wiedeń)

Co robi p. Simpson





Ex mąż pani Simpson, obecnie księżnej Windsor p. Ernest Simpson szybko pocieszył się po stracie niewiernej małżonki i obecnie zamierza poślubić p. Jacques A. H. Raftray, która specjalnie na tę okazję rozwiodła się z dotychczasowym mężem.

Podróżuj samolotem!



Popularny polski DUET NEY, cieszący się niesłabnącym powodzeniem w bieżącym programie „Cafe Adria".

RECEPTY PRABABCI

Piernik.

Należy 5 żółtek utrzeć dobrze ze szklanką cukru następnie dodać 3/4 szklanki rozpuszczonego letniego miodu — na koniec noża sody oczyszczonej i rozpuszczonej w kieliszku mocnej herbaty. Wsypać dwie szklanki mąki: wymieszać dobrze i dodać pianę z pięciu białek. Na końcu wsypać jeszcze pół szklanki mąki i lekko wymieszać. Jeżeli ktoś lubi korzenie, to należy dosypać zmielone: cynamon, goździki, gałkę muszkatułową i angielskie ziele oraz skórkę pomarańczową pokrajaną w plasterki. Piec należy na wysmarowanej blasze w dobrze gorącym piecu.

Szarlotka.

Zagnieść ciasto z dwuch szklanek mąki, 2 łyżek masła, 3 żółtek, i dwanaście i pół deka cukru pudru, jedna łyżka spirytusu, na koniec noża sody oczyszczonej. Ciasto podzielić na dwie części i rozwałkować. Jednym wyłożyć dno i boki blachy, wysmarować dobrze masłem. Przełożyć marmeladą z jabłek i nakryć drugim kawałkiem. Należy piec w dobrze gorącym piecu.

Tort czekoladowy.

1/4 kilo dobrego masła utrzeć na śmietanę dodając na śmietanę po jednemu sześć żółtek. Po czem dosypać ćwierć kilo cukru, pudru i utrzeć na masę. Ćwierć kilo czekolady pokrojonej w kawałeczki wstawić w rondelku do letniego pieca, aby zmiękła poczem wymieszać masę wraz z czekoladą i ucierać przez pół godziny. W końcu dodać dwanaście i pół deka mąki, dwanaście i pół deka słodkich migdałów zmielonych na maszynce i pianę z sześciu białek. Piec w tortownicy wysmażonej i wysypanej tartą bułką w umiarkowanym piecu.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Sienna 4 m. 3 tel. 5.24-07. Cennik ogłoszeń: zwyczajne 0,50 w tekście 0,90 za milimetr. Prenumerata miesięczna zł. 1.—. Administracja czynna codziennie od godz. 17 — 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ludwik Grzegorczyk. Druk. Wł. Łazarski. Dzierż.: Sp-lnia „Spójnia", Żelazna 58a.